PRZEGLĄD SPORTOWY

CENA 30 GR.

Nr 20 (612) — ŚRODA, DNIA 11 MARCA 1931 ROKU — ROK XI

POLSKA — WĘGRY 10:6

Wielki triumf naszych pięściarzy nad mistrzami Europy w Poznaniu

Zwyciężyliśmy mistrzów Europy! Czy słowa te wymagają jakichkolwiek dalszych komentarzy?

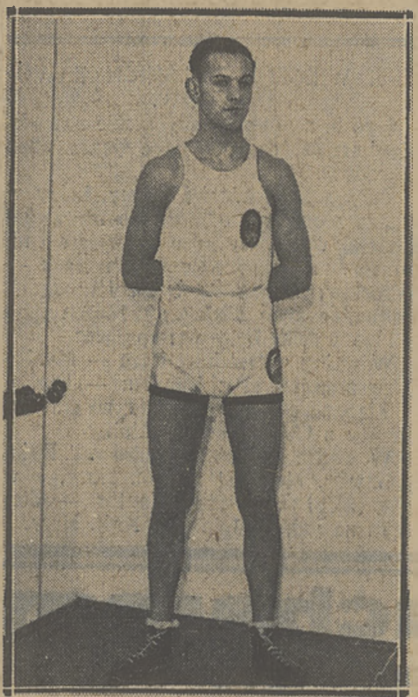
Legitymacja mistrzów pięściarskich kontynentu i najlepsza marka, jaką słusznie cieszą się bokserzy Węgier, są walorami tak istotnemi i niepodlegającemi wątpliwości, że każdy zrozumie w całej pełni, iż niedzielny nasz triumf poznański był jednym z największych sukcesów, odniesionych na arenach międzynarodowych.

Co jednak najważniejsze, że sekces ten nie był absolutnie konsekwencją szczęśliwego zbiegu okoliczności. Poprostu byliśmy od Madziarów lepsi — minimalnie ale lepsi.

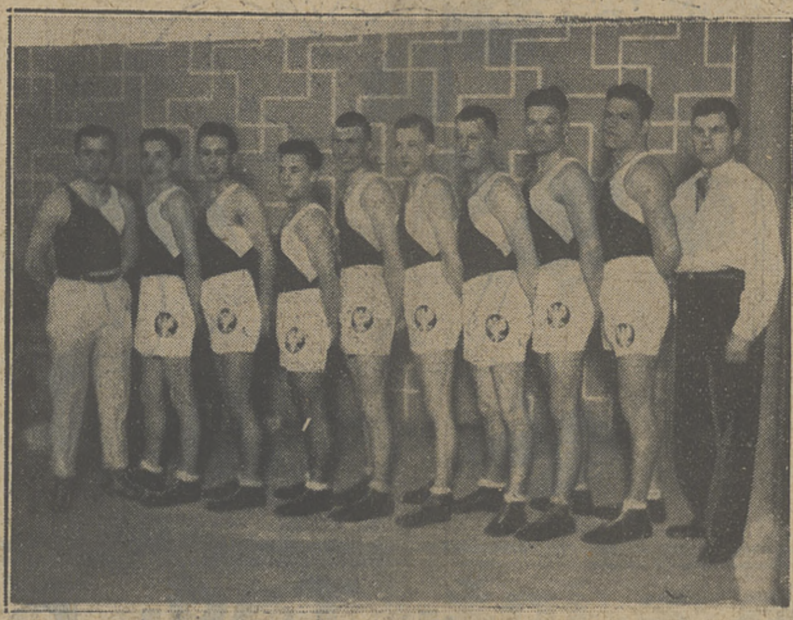
Gdyby regulamin meczu przewidywał remisy, wynik ostateczny brzmiećby powinien 9:7 dla Polski, co byłoby rzeczywiście najbardziej istotnem odzwierciadleniem sił obu stron walczących w wielkiej, wypełnionej po brzegi sali reprezentacyjnej P. W. K. w Poznaniu.

Ów punkt Polska zyskała nie zasłużenie, zdaniem naszem, w walce Rudzkiego z mistrzem Europy Szabo.

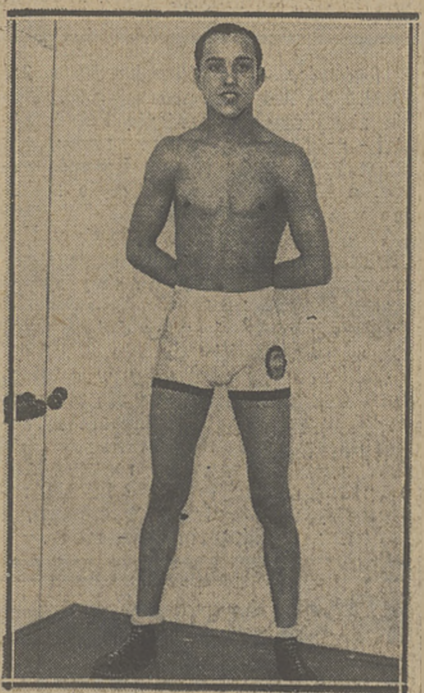
Jeszcze gorzej wypadły dwie inne decyzje sędziów, którzy w sposób niezrozumiały przeinaczyli wyniki walki Forlańskiego z Enekesem i Szigetiego z Majchrzyckim. Największa niesprawiedliwość spotkała Szigetiego,



ENEKES



ZWYCIĘSKA DRUŻYNA POLSKI
od lewej stoją — trener Sztam, Wolniakowski, Forlański, Rudzki, Seweryniak, Arski, Majchrzycki, Wystrach i Wocka.



SZABO

który zarówno technicznie, a przedewszystkiem pod względem agresywności i bojowości, górował wyraźnie nad nieusposobionym i mdłym Polakiem.

Nas jednak boli przedewszystkiem bezsprzeczne pokrzywdzenie Forlańskiego, najlepszego niewątpliwie z pośród 16-tu pięściarzy, jakich oglądaliśmy na ringu poznańskim.

Sympatycznego warciarza prześladuje wyraźny pech: w Pradze „kombinacje wagowe" Czechów przyznają Forlańskiemu mimo zwycięstwa przez k. o. porażkę; w Budapeszcie angina i 40-stopniowa gorączka nie pozwala stanąć na ringu; dziś największy niewątpliwie triumf naszego wicemistrza Europy, zdecydowane zwycięstwo punktowe nad Enekesem przekreśla ołówek sędziowski.

W świat poszedł suchy wywiad: Enekes bije Forlańskiego na punkty. My jednak musimy dobrze to sobie zapamiętać że poznańczyk pokonał mistrza Europy, że zwyciężył go ani nie przez zawsze mający w sobie pewien procent przypadku k. o., ani nie przez wywołującą z zastrzeżenia dyskwalifikację, tylko uczciwie po boksersku — na punkty.

Walka omawiana była niewątpliwie gwoździem całego wieczoru i stała na najwyższym poziomie kunsztu pięściarskiego.

Zresztą jak Forlański wykrzesał z siebie rzadko u niego spotykany ogień, zażartość i ambicję, tak i inni jego koledzy walczyli bez wyjątku tak jak ich na to tylko stać było. To też wszystkim im bez wyjątku należą się od społeczeństwa sportowego słowa uznania i głębokiej podzięki za piękny i owocny ich trud, który w historji boksu polskiego zapisał w d. 8 marca roku 1931-go najpiękniejszą jego kartę.



PREZES BARANOWSKI
otrzymał dla P. Z. B. piękny proporzec od Węgrów.

Z Junoszą w drodze na mecz.

Czyż można znaleźć lepszego towarzysza podróży na mecz pięściarski jak Junosza?

To też pięć godzin spędzone w kurjerze Warszawa —Poznań mija nam jak kilka chwil. Nasz najlepszy ongiś półciężki jest nietylko znawcą pugilatorstwa, ale również jego encyklopedją. To też nazwiska asów nietylko naszych, ale całego świata lecą między nami „serjami", że aż miło.

Spotkanie niedzielne jest jednak zbyt tentujące, aby prędko nie usunęło innych tematów. w cień. Obliczamy szanse, punkty i możliwości: remis murowane, możemy zwyciężyć.

Junosza okazuje się jasnowidzem nawet tak daleko widzącym, że jego horoskopy zgadzają się w rezultacie nawet z... błędnemi orzeczeniami sędziów.

Wśród braci bokserskiej.

W hotelu „Metropol" w Poznaniu wpadamy w gwar "życia obozowego" naszych reprezentantów. Gościnną kwaterę znajdujemy w pokoju sympatycznego Seweryniaka i jego przemiłego lowialnego „managera" p. Kwiatkowskiego.

Obok rezydują ślązacy — wytatuowany jak Indjanin Wocka i mały, zamknięty w sobie, czarny Rudzki; o kilka pokojów dalej — zawsze uśmiechnięty i szczerzący białe zęby — Wystrach.

Za chwilę nasz pokój staje się kwaterą „sztabu generalnego" dzisiejszej walki. Kapitan związkowy P. Z. B. p. Sadłowski, prezes P. O. Z. B. dyr. Baranowski, „zalatany" p. Dolata, wszyscy wpadają raz po raz, zamienią parę słów i znów się gdzieś wynoszą.

Niedługo są i poznańczycy: młodziutki Wolniakowski, wychuchany Forlański i męski Arski. Jedyny Majchrzycki nie pokazuje się zupełnie.

Nastrój wśród zawodników świetny — wszyscy, chwała Bogu, zdrowi; jedynie „prawa" Majchrzyckiego ponoć ciągle jeszcze nie w porządku. Pozatem wszystko „sztymuje"; obawy (jak się okazało najzupełniej niesłuszne) może chyba tylko budzić mizerny wygląd Seweryniaka, który bojąc się, aby jak Forlańskiemu w Pradze, szklanka wody nie przegrała meczu walkoverem na wszelki wypadek strenował o 3 kilo zadużo. Taksamo Rudzki jest o półtora kilo lżejszy niż w sobotę.

Masarze, pogawędki i już wstawać. Trzeba iść na mecz.



PRZED BRAMĄ WARSZAWIANKI
Doskonały napastnik Polonji Pazurek przenosi z najbliższej odległości. Zarzecki i Pert interwenjują zbyt późno.

Jedno „ale".

Jedna sprawa denerwuje nas wszystkich. Oto, gdy związek poznański wywiązał się z powierzonego mu zadania naogół doskonale — o P. Z. B. tego powiedzieć nie można. Do ostatniej bowiem chwili nie można się dowiedzieć jak i kto będzie punktował. P. Sadłowski twierdzi, że umówił się z prezesem Węgrów, Kankowskym, że w ringu będzie sędziował Polak, a na punkty — Szwed, p. Theorin z Göteborga i Niemiec p. Gebel z Wrocławia. Tymczasem Madziarzy nie chcą słyszeć o takiej koncepcji i ostatecznie po długich targach staje, że p. Theorin będzie sędzią ringowym, a punktować będą pp. Forrai ze strony węgierskiej i Ermanowicz — z polskiej.

W sali P. W. K.

Kiedy o godz. 7.40 wchodzimy do olbrzymiej hali P. W. K. na miejscach stojących nie można już wetknąć szpilki. Krzesła zapełniają się również szybko. Mimo, że wszystkie miejsca rozsprzedano i ponad 4000 osób prze na widownię — idzie to naogół wcale sprawnie — o ileż razy lepiej, niż chociażby w takiem Colosseum w Warszawie.

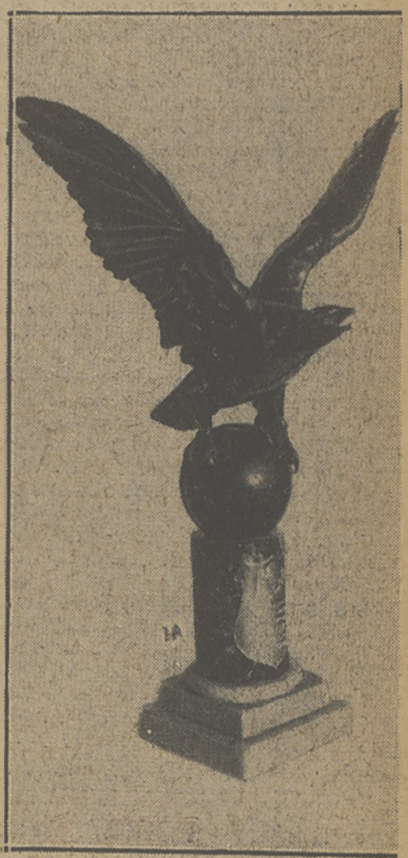
Jedyne „ale", to temperatura — na sali zimno jest jak w psiarni, bo mróz na dworze wcale duży; ale i to szybko mija — publiczność ogrzewa powietrze własnem ciepłem w ciągu godziny.

Węgrzy na ringu.

Minuty dłużą się niepomiernie. Wreszcie o godz. 20.13 na ring wchodzą pod wodzą d-ra Györi Madziarzy. Białe spodeńki z granatowemi obwódkami i granatowo-białe koszulki; na tem granatowe swetry. Brawa, fotografja i są już Polacy, ubrani w identyczne jak Węgrzy koszulki tylko czerwono-białe i białe spodeńki z orłem w czerwonem kole.

Przemówienie prezesa Baranowskiego, który wręcza gościom piękny, pełen kwiatów puhar, ofiarowany przez p. Ratajskiego, potem odpowiedź p. Györiego, rewanżującego się pięknym proporczykiem, okrzyki zawodników, hymny narodowe węgierski, polski oraz szwedzki na cześć sędziego i na ringu zostają pierwsi dwaj zawodnicy.

(Opis walk na str. 2-ej).



DLA MISTRZA POLSKI
w hokeju ofiarowała nagrodę lwowska firma „Branka".



DRUŻYNY PIŁKARSKIE POLONJI I WARSZAWIANKI
przed pierwszem spotkaniem w tym roku, które przyniosło nieoczekiwane zwycięstwo piłkarzom Warszawianki w stosunku 2:1.



AKADEMJA STRAKOWA PRAHA I A. Z. S. WARSZAWA
Po turnieju gier sportowych w Warszawie, który zakończył się zwycięstwem Czechów w siatkówce i dwiema porażkami w koszykówce.

„Jak to było na ringu poznańskim"

Drażliwy przebieg walk meczu bokserskiego Polska-Węgry

WOLNIAKOWSKI — ERÖS 0:2

Przedstawiciele wagi muszej nie reprezentują wysokiej klasy. Erös smuklejszy i bardziej suchy niż Polak przez dłuższy czas nie może zdecydować się na atak. Potem jednak rozgrzewa się i bądź punktuje, bądź też bije serjami.

Obu zawodnikom brak wykończonej pracy nóg, a u Erösa mocno przytem szwankuje krycie. Cios Wolniakowskiego pada jednak zbyt rzadko i jest zbyt anemiczny, aby zrobił przeciwnikowi krzywdę.

Pierwsza i druga runda dla Węgra, który okazuje się bardziej skuteczny i silniejszy.

W trzeciem starciu Erös prze z furją do zapewnienia sobie zwycięstwa i wydaje się, że idzie na k. o.

Wolniakowski przyparty do muru, niestety jednak nie kapituluje, ale skutecznie ripostuje i wreszcie sam przechodzi do ofensywy, aby rundę tę wygrać nieznaczną przewagą punktów.

Ostatecznie zwycięża jednak pewnie Erös. Węgry prowadzą 2:0.

ENEKES — FORLAŃSKI 0:1

Na ring wchodzą dwaj czołowi pięściarze Europy w wadze koguciej: opromieniony pasmem triumfów odniesionych ostatnio z tournee po krajach skandynawskich Enekes i jego kontrahent z finału mistrzostw Europy Forlański.

Rozpoczyna się cudowny taniec po ringu. Obaj zwinni jak koty, błyskawiczni w ciosach i unikach demonstrują wprost wzorowo jak powinna wyglądać walka bokserska. Enekes z natury żywiołowo agresywny, decyduje się na jeden ze swych huraganowych ataków, ale Forlański stopuje go z miejsca. Druga próba, trzecia, czwarta — wszystkie nagłe nieudane i mistrz Europy dochodzi jednak do wniosku że na zwycięstwo trzeba będzie ciężko się napracować w ciągu pełnych trzech rund. Jego ataki stają się mniej gwałtowne, parcie naprzód — nie tak namiętne jak zazwyczaj. Pierwsza runda wyrównana.

W rundzie drugiej Forlański polepsza się z sekundy na sekundę. Cudowne są momenty kiedy w największej goraczce bojowej, prowadzonej w oszałamiającem tempie, obaj zawodnicy znajdują czas i przytomność umysłu, aby znaleźć lukę do szczęki lub żołądka przeciwnika.

Enekes punktuje lewą i przeważa w zwarciach. Forlański jest lepszy w ripostach i w ciosach z prawej.

Druga runda z minimalną przewagą punktów dla Polaka.

W rundzie ostatniej Forlański zdobywa się na wspaniały zryw. Jego agresywność i wytrzymałość jest wprost zadziwiająca. Enekes zasypywany jest celnymi ciosami, z których zwłaszcza dwa z prawej w szczękę nieco go oszałamiają; pozatem zaczyna krwawić nosem. Runda wyraźnie dla Forlańskiego, którego po gongu końcowym spotykają żywiołowe owacje.

Oklaski te zamieniają się w nieomal żywiołowe gwizdy i protesty, kiedy wywoływacz ogłasza zwycięzcą Enekesa, z którego pożegnania się z Forlańskim widać, że on sam ma poważne zastrzeżenia co do decyzji. Fakt jest jednak faktem — Węgry prowadzą 4:0. Polska zakłada protest.

RUDZKI — SZABO 2:4

Piórkowiec węgierski wyższy od Polaka o głowę jest dla niego toporne przewagą słabszego Ślązaka zbyt szybki i zwinny. To też bojowe ataki Rudzkiego spotykają się bądź z doskonałymi unikami, bądź z ripostami od niego lepszego Węgra, który od czasu do czasu potrafi się zdobyć na celny cios, a nawet wcale dobre serje.

Polak widząc, że jedyna możliwość zwycięstwa polega w ciągłem parciu naprzód, stosuje tę metodę od początku drugiej rundy aż do końca meczu. Jego siła i żywotność są wprost zastanawiające. W ciągu tych sześciu minut bezustannego parcia naprzód zadaje ilość ciosów, co prawda że najczęściej albo niecelnych albo dobrze zerowanych. W trzeciej rundzie nadziewa się przy swych furjackich atakach na dobre techniczne parady mistrza Europy, który pozatem lokuje Rudzkiemu kilka celnych ciosów w żołądek. Polak jednak posiada żywotność kameleona — w ogniu walki raczej odżywa i mimo widocznego wyczerpania atakuje nadal.

Spotyka go za to nagroda zdaniem naszem, aż nazbyt wysoka — zwycięstwo punktowe nad najlepszym obok Enekesa pięściarzem węgierskim.

Rudzki zasłużył conajwyżej na remis, co też znajduje wyraz w anemicznych oklaskach widowni. Węgry prowadzą 4:2.

Sewerynniak — Fogas 4:4.

Opinja niedarmo twierdziła, że na Sewerynniaka można liczyć jak na Zawiszę. Ten sympatyczny, skromny chłopiec reprezentuje na ringu takt spokoju, absolutne opanowanie nerwowe, wkłada do walki tyle żwawej ambicji, że można go bez obawy stawiać za wzór dla innych. Sewerynniak nie ma punktów słabych. Mocny, suchy, z poprawną pracą nóg, rozporządza silnym i skutecznym ciosem, oraz walczy z „głową". Pozatem nie uznaje polowania na nokauty, które tak często szpecą i psują mecze np. Arskiemu.

I właśnie bodaj dlatego właśnie Sewerynniakowi przypadł w niedzielę zaszczyt zadania jedynego nokautu.

Pierwsza runda minęła na ostrożnem badaniu się przeciwników, przyczem Polak nie zapomniał o zebraniu kilku punktów przewagi.

Dalsza historja tej walki jest krótka. W kilkanaście sekund po gongu mistrz Budapesztu nadziewa się na kontrującą pięść łodzianina i idzie na deski do dziesięciu. Ledwie wstał, cios w szczękę kładzie go do 4-ech, a za chwilę do trzech. Sędzia ringowy przerywa walkę. Sewerynniak wygrywa przez techniczny nokaut.

Wynik wyrównany 4:4.

Arski — Zsida 6:4

Drugim pewnym atutem Polski był Arski. Mimo to trzeba powiedzieć, że nie spełnił on pokładanych nadziei. Był jednostronny, polował wyłącznie na nokaut i gdyby natknął się na lepszego przeciwnika niż mistrz Budapesztu, mógłby łatwo stracić dwa punkty.

Zsida niski, źle zbudowany, młody chłopaczek zaimponował twardością. Mimo, że już w pierwszej rundzie po ciosie z prawej poszedł na deski do dziesięciu, potrafił jednak przetrzymać okres oszołomienia, a w trzeciej rundzie zdobył się nawet na parę ostrych ataków. Obaj przeciwnicy nieco powolni, pod koniec oczepiali się raz po raz w klinchach. Raz nawet znaleźli się obaj na deskach, przyczem głowa Arskiego znalazła się między nogami Węgra.

Walka ta zapewniła nam prowadzenie, którego już nie pozwoliliśmy sobie wydrzeć do końca.

Majchrzycki — Szigeti 8:4.

Wicemistrz Europy zgrabny, rosły, o szlachetnej budowie górował nad wyraźnie niedysponowanym Polakiem, który nawet, o dziwo, nie zawsze potrafił uniknąć zwarcia z Węgrem. Poza tem uderzenia Majchrzyckiego są tak mdłe, że doprawdy nie można ich nawet nazwać ciosem. Owe „lizania" rękawicą, świetne, gdy się ma do czynienia z przeciwnikiem o wiele słabszym technicznie, w walce z agresywnym Szigetim nie na wiele się przydały. Majchrzycki niewątpliwie dotknął Węgra kilka razy czysto i celnie, wykazał świetną orjentację i doskonałe uniki, ale nie widać w nim było ducha bojowego i rycerskiej zajadłości, która niekoniecznie musi przecież zaćmiewać dobrą taktykę i piękno walki.

O więcej niż problematycznem zwycięstwie Polaka przesądziły widocznie dwa napomnienia, udzielone przez sędziego Węgrowi za trzymanie i faul, oraz pewna minimalna przewaga Majchrzyckiego w trzeciej rundzie.

Vox populi był jednak odmienny, to też z chwilą ogłoszenia wyniku, miast oklasków z widowni padło tylko kilka okrzyków zdziwienia i oburzenia.

Węgrzy opuszczają ring.

Tego samego zdania byli widać Węgrzy, którzy polecili swemu półciężkiemu Köriemu opuścić ring. Gotowy do walki Wystrach poszedł w jego ślady, a za chwilę uczynił to samo i sędzia Theonin.

Po 27-minutowych targach i pertraktacjach uprzyjemnianych publiczności przez orkiestrę, wznowiono dalsze walki. Nastrój był nieprzyjemny — wszyscy mieli żal, że przeinaczenie dwu wyników nie zmieniających w zasadzie punktacji zepsuło tak piękne widowisko.

Wystrach — Keri 10:4.

Mistrz Węgier wagi półciężkiej wystąpił do walki z niebylejakim handicapem w postaci znokautowania już w pierwszej rundzie słynnego Ostrużniaka. Niski, suchy, ale widać, że mocny. Keri w pierwszej rundzie górował wyraźnie nad Polakiem, który całkiem zbytecznie zaczął walczyć na jeszcze bardzo surową u niego technikę. W rezultacie Węgier władował Wystrachowi parę potężnych ciosów zarówno z dystansu jak we zwarciu i pierwszą runde wygrał wyraźnie.

W drugiem spotkaniu Wystrach, podobnie jak w meczu eliminacyjnym z Wiśniewskim, poszedł na całego". Skutek był natychmiastowy — kilka dobrych ciosów i przewaga która też utrzymana została i w rundzie końcowej. Obaj zawodnicy skończyli mecz „gotowi". — Wystrach wyczerpany zmęczeniem Keri, oszołomiony ciosami.

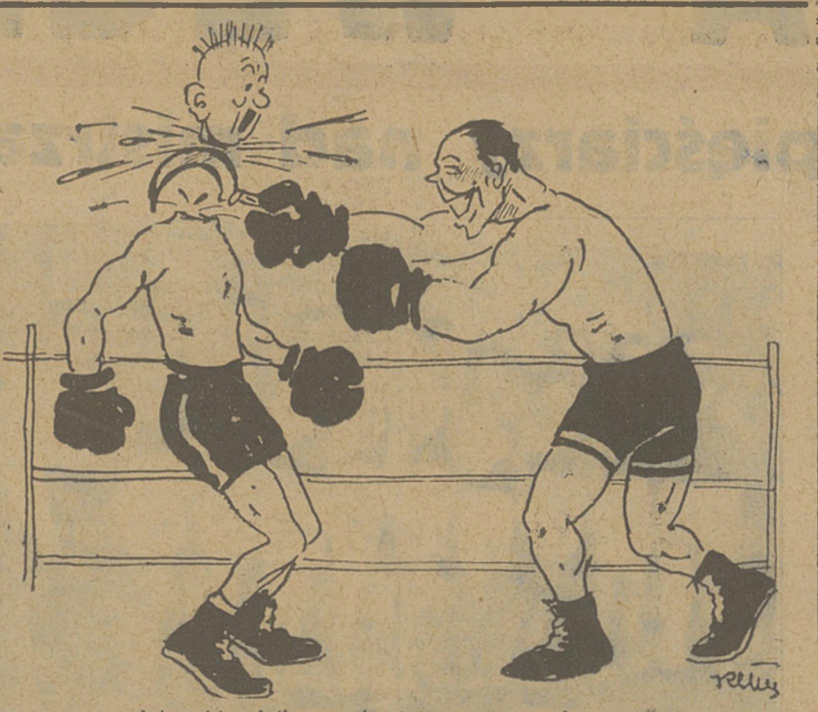
Walka ta przesądziła ostatecznie koleje meczu — zwycięstwo Polski było zapewnione.

Körösi — Wocka 10:6.

Niestety, ostatnie spotkanie nie przyniosło pięściarstwu polskiemu zaszczytu. Clou każdego meczu — waga ciężka po śmierci ś. p. Kupki nie posiada odpowiedniego reprezentanta. Wocka bokserem nie był, nie jest i nie będzie.

To też Körösi, mimo, że o kilkanaście kilo lżejszy, wsadza Ślązakowi cios za ciosem i zwycięża bezapelacyjnie na punkty.

Inż. J. Gr.



Jak sobie laik „wyobraża" mocny „sierpowy".

Katowice — Królewska Huta 2:1 (2:0). Na wieczną pamiątkę połączenia ziemi śląskiej z resztą Polski został ufundowany przez magistraty miast Królewskiej Huty i Katowic puhar, o który walczą piłkarskie reprezentacje tych dwu miast.

W ubiegłą niedzielę odbyło się w Katowicach 6-te z rzędu spotkanie i ponownie odniósł zasłużone zwycięstwo zespół Katowic.

Gra odbywała się przy dużym mrozie, wietrze i śnieżycy.

Obie drużyny wystąpiły w osłabionych składach, to też gra nie stała na wysokim poziomie i cechowała ją absolutna bezplanowość.

W dotychczasowych rozgrywkach o „puhar plebiscytowy" odniosła reprezentacja Katowic 5 zwycięstwo, a raz tylko, w ubiegłym roku, remis.

III-ci WIECZÓR POLSKICH ZAWODOWCÓW.

6-go b. m. odbyły się trzecie zawody pięściarskie, organizowane przez obóz zawodowców.

Duży sukces odniósł Górny, który w wadze piórkowej odniósł, po niezwykle zaciętej walce, wyraźne zwycięstwo na punkty. Jego przeciwnik, Bartneck — Wrocław, zalicza się w swej kategorji do najlepszych pięściarzy Niemiec.

Inne wyniki były następujące:

W wadze półśredniej Bara — Mysłowice zremisował z Kühnem — Berlin, a Klarowicz — Król. Huta wygrał na punkty z Goworkiem — Lipiny.

W wadze koguciej zremisowali Pyka i Gawlik, obydwaj z Król. Huty, a w półciężkiej zwyciężył Kantor — Cieszyn na punkty Jokiela z Król. Huty.

Rozmowa z inż. Tad. Kucharem

O najbliższych planach Pogoni lwowskiej

W związku ze zbliżającym się sezonem piłkarskim krążyły we Lwowie najrozmaitsze, czasem nawet fantastyczne pogłoski o rzekomej wędrówce graczy górnośląskich do Lwowa. Przedewszystkiem wspominano Pogoń.

W tym celu udaliśmy się do inż. Tadeusza Kuchara, celem zasięgnięcia na miejscu wyczerpujących w tym kierunku informacyj.

— Panie inżynierze — pytam — czy to prawda, że pół Górnego Śląska zjeżdża do Pogoni?

— O tem, że Kossok podpisał już deklarację i grać będzie na lewym łączniku, pan chyba już wie. Pozatem nie mogę panu nic szczególnego powiedzieć.

— A Niechcioł, Gerlitz — pytam jednym tchem.

— Wybaczy pan, ale to jest tajemnica. Nic nie mogę powiedzieć. Chyba tylko to, że źle panowie przypuszczacie, jakoby była mowa o Gerlitzu, pierwszym — bramkarzu. W tym wypadku chodzi o Gerlitza trzeciego — obrońcę.

Jestem widocznie speszony. P. Tadeusz Kuchar uśmiecha się tajemniczo. — Proszę się tak nie detonować. Podam panu kilka interesujących wiadomości, z któremi podzielić się pan będzie mógł z Czytelnikami „Przeglądu Sportowego".

— Jak pan wie, zakaz należenia uczniów do klubów sportowych dotknął nas bardzo. W tym roku zrezygnować musimy z Motylewskiego, przynajmniej do maja, zupełnie zaś z Łagodnego. Maurer poszedł do Garbarni. Wobec tego musimy pomyśleć o uzupełnieniu drużyny i dlatego zasililiśmy napad Kossokiem. Chcąc się na przyszłość ustrzec od tego rodzaju niemiłych niespodzianek, staramy się o ile możności ściągnąć jaknajwięcej młodych chłopców do naszego klubu. Sześć drużyn piłkarskich Pogoni spotykać się będzie w nadchodzącym sezonie z klubami innymi.

Ułatwił nam pracę wiele magistrat, dając nam morgę pola tuż za naszem boiskiem. Budujemy tam boisko treningowe. Pozatem główne boisko otaczamy siatką, by uniemożliwić krewkim widzom wtargnięcie na pole gry. Z powodu ciężkich warunków ekonomicznych zrezygnowaliśmy — jak dotychczas — ze sprowadzania drużyn zagranicznych. Zadowolimy się krajowemi zespołami, chyba że trafi się jakaś naprawdę wyjątkowo tania okazja.

Baczność piłkarze

Każdy znajdzie coś dla siebie

WISŁA — WAWEL 6:3 (4:1).

Wisła bez Balcera, Reymana, Adamka, Pychowskiego.

W. K. S. Wawel, mistrz Krakowa, w odnowionym składzie.

Zasłużone zwycięstwo Wisły wykazało, że drużyna wicemistrza znajduje się w doskonałej kondycji fizycznej.

Najlepszą częścią drużyny były tyły, pomoc i obrona. Bajorek i Kotlarczyk najlepszy technicznie i taktycznie grali, jak na swych najlepszych meczach.

Kotlarczyk I nie osiągnął jeszcze zeszłorocznej formy. W ataku Kisieliński jest w pełnej formie, a celnością strzałów przypomina on Kosoka.

Powrót Skrynkowicza po dłuższej przerwie i dobra do pauzy gra Jelskiego w obronie były miłemi wydarzeniami. Wawel walczył bardzo ambitnie; najlepiej wypadła gra obrońców. W ataku podobał się ruchliwy, o ładnej centrze Ruta.

Bramki dla zwycięzców uzyskali: Kisieliński 4 i Artur 4. Sędzia kpt. Babirecki dobry.

Na pierwsze dwa mecze ligowe w d. 22 marca r. b. P. K. S. wyznaczyło już sędziów. Spotkanie Polonii z Cracovią prowadzić będzie p. Nawrocki z Poznania, a mecz Garbarni z Warszawianką w Krakowie sędziować będzie za zgodą obu klubów sędzia tamtejszy p. Arczyński.

Warta — K.S. Haller (W. Hajduki) 2:2. Warta z Wojciechowskim w pomocy zamiast Przykuckiego. Haller zasilony Kremerem, Frostem i Dziwiszem z ligowego Ruchu. Bramki zdobyli Dziwisz i Malchczyk dla Hallera, a Andrzejewski i Kmioła dla Warty. Sędziował p. Adamski.

Dr. Szargel objął ponownie kierownictwo sekcji piłki nożnej lwowskiej Hasmonei.

Kedler, obrońca Hasmonei lwowskiej grać będzie w bieżącym sezonie na prawem skrzydle. Miejsce jego w obronie zajmie gracz rezerwy Spitzbach.

Krasicki w sezonie bieżącym zmienia barwy klubowe, wstępuje bowiem do Lechji. Jak się dowiadujemy, Lechja czyni usilne starania, by uzyskać zwolnienie dla tego gracza.

Presser, lewy łącznik łódzkiego Hakoahu wstępuje do lwowskiej Hasmonei.

Garbarnia obchodzi 10-cio letni jubileusz w Zielone Świątki. W uroczystościach bierze udział „Vasas" z Budapesztu.

Kpt. Tyszowiecki zrezygnował z godności praw. Wydz. Gier i Dysc. Krak. OZPN.

Na przewodniczącego WG. i D. Krak. ZOPN kooptowano p. W. Krzakowskiego.

Na miejsce p. Obrubańskiego kooptował zarząd KZOPN. — p. C. Delekte. W ten sposób zakończyła się sprawa „warunkowego" wyboru kapitana związkowego Krakowskiego Związku.

Lasota Stefan, znany obrońca ligowej drużyny Cracovii, otrzymał z klubu macierzystego wykreślenie.

Polonia przegrywa 1:2

towarzyski mecz z Warszawianką

Warszawianka: Domański; Zarzecki, Wróblewski; Zaborowski, Gazur, Hahn; Piliszek, Jung I, Zieliński, Zwierz, Szenajch.

Polonia: Laskowski, Miączyński, Bułanow; Kahan, Kaczanowski, Nowikow; Szczepaniak, Seichter, Ogrodziński, Pazurek, Suchocki.

Zlodowaciałe boisko Skry i przejmujący, zimny wiatr, uniemożliwiły normalne prowadzenie zawodów.

Na graczach obu zespołów znać jeszcze przerwę zimową, co specjalnie odbija się na ich formie fizycznej. Warszawianka przeważała do przerwy i wykazywała większą szybkość i orjentację od przeciwnika.

Bramkę dla niej uzyskał po rzadko widywanym przeboju Zwierz, który, niestety opuścił zaraz boisko, wskutek kontuzji nogi. Dalsze ataki nie są już tak groźne; ostry strzał Piliszka trafia w słupek, a przebój Zielińskiego unicestwia Laskowski.

Po przerwie Polonia zawładnęła całkowicie terenem, nie potrafiła jednak wskutek słabej i wyjątkowo niezdecydowanej gry ataku strzelić więcej, niż jedną bramkę w ostatniej minucie gry przez Pazurka. Bramkę dla Warszawianki strzelił Piliszek.

U zwycięzców najsłabszą linją jest w tej chwili obrona. W pomocy dobry Gazur, a w ataku nowopozyskany Zieliński, wykazuje chęć do nadania atakowi planu i myśli i przy współpracy ze Zwierzem powinien oddać Warszawiance duże przysługi.

W Polonii dobrze grał Bułanow i Kahan, który już w chwili obecnej jest lepszy od Seichtera. Atak, pozbawiony Malika, nie wykazywał zwykłego ciągu i energji. Sędziował p. Miron.

W przedmeczu Polonia I-b pokonała Warszawiankę I-b 3:0.

Stanisław Marusarz

zdobywa nagrodę im. ś. p. Wójcickiego

W sobotę dnia 7 marca odbyły się zawody o memorjał Zbigniewa Wójcickiego, urządzone przez S. N. Wisła.

Na starcie zgromadziło się sporo zawodników, przyjechali z Bielska specjalnie Motyka Zdzisław i Szostak Karol. Pogoda dopisała, bo śnieg był mroźny i nośny. Trasa prowadziła tym razem (nareszcie) innym szlakiem jak dotychczas urządzane biegi, i była wzorowana na trasach norweskich. Z Lipek szła trasa po pod Regle koło Doliny Strążyskiej przez las koło Białego, przez Walówkę, Bystre pod Nosal, przez Jaszczurówkę na Cyrle, przez Chłabówkę do Olczy, na Bachledzki, Antołówkę koło Bristolu ul. Chałubińskiego popod Regle, przez Żywczańskie z powrotem na Lipki.

Trasa po płaskiem i podbiegowa, z małemi zjazdami. To też pierwsze czasy są fenomenalne i świadczą o tem, że warunki musiały być wyjątkowo dobre.

Wyniki przedstawiały się następująco: 1) Berych Wład. S. N. P. T. T., 1.19.14; 2) Motyka Zdzisław, Wisła, 1.19.38; 3) Górski, Wisła, 1.21.15; 4) Skupień, S. N. P. T., 1.22.26.

Równocześnie odbyły się 6 klm. zawody pań. Zwyciężyła Zosia Stopkówna.

W niedzielę odbył się konkurs skoków, oraz skoki indywidualne, organizowane przez SNPTT. Warunki konkursu bardzo dobre.

Do skoków kombinowanych stanęło 13 zawodników. Pierwsze miejsce zajął Marusarz Andrzej (SNPTT) — nota 105; 100, skoki 45,5 i 44,5; 2) Marusarz Stanisław (SNPTT), nota 98, 100; skoki 42 i 41,5; 3) Gabryś Ludwik (Wisła), nota 85, 100, skoki 35 i 40, 4) Marusarz Jan (SNPTT), nota 80, 100, skoki 29 i 37,5.

W biegu złożonym zwyciężył Marusarz Stanisław 240,000, zdobywając memorjał, 2) Gabryś Ludwik 235,100, 3) Górski Michał (Wisła) 234,600.

W skokach indywidualnych wzięło udział 31 zawodników: 1) Marusarz Stanisław (SNPTT) nota 105,100, skoki 50,5 i 52; 2) Czech Bron. (SNPTT) 101.900, skoki 52,5 (najdłuższy skok) i 46,5; 3) Marusarz Andrzej 97,800 skoki 46,5 i 46.5.

Mecz piłkarski, rozegrany w niedzielę na boisku Legji pomiędzy rezerwą wojskowych a Marymontem zakończył się po zaciętej walce zwycięstwem gospodarzy 3:1 (1:1). Przed przerwą Marymont — osłabiony rezerwowymi — bronił się doskonale, a chwilami nawet zagrażał bramce wojskowych. Dopiero po zmianie pól gospodarze przygniatają i strzelają bramki przez Gabrysiaka i Gegera.

Skra rozegrała w sobotę mecz towarzyski z Gwiazdą, zakończony wynikiem nierozstrzygniętym 1:1 (0:1). Wynik mniej więcej odpowiada stosunkowi sił, gdyż w pierwszej połowie przeważała Gwiazda, a po przerwie Skra. Prowadzenie dla Gwiazdy zdobył Lepala. Gospodarze wyrównali przez Potockiego.

Spotkanie, które odbyło się na boisku A. Z. S. pomiędzy gospodarzami a Kordjanem przyniosło zwycięstwo akademikom 2:1 (1:0. Obie bramki dla zwycięzców padły ze strzałów najlepszego na boisku Keszyckiego.

Warszawa i Kraków

pod znakiem gier sportowych

W sobotę i niedzielę A.Z.S. warszawski zorganizował ciekawy turniej gier z okazji przyjazdu czeskich koszykarzy i siatkarzy Akademii Strakovej z Pragi. Żałować należy, iż z winy organizatorów piękne te zawody przyniosły kompletne fiasco pod względem propagandowym, nie mówiąc już o finansowem.

W pierwszym dniu goście zmęczeni długą podróżą, grali poniżej swej formy. W siatkówce pokonali AZS 29:24, przyczem prawdziwa walka rozegrała się dopiero w drugiej partji. W spotkaniu koszykówki z AZS pokazali kilka pięknych, oryginalnych pociągnięć, w sumie jednak przegrali 24:34. AZS. grał bardzo ambitnie i ofiarnie. Na czoło wysuwał się Kostrzewski oraz Ptaszycki.

Rozegrany w antrakcie mecz kobiecej koszykówki przyniósł nieznaczne zwycięstwo 16:14 kombinowanego AZS-u nad Warszawianką, po nieciekawej zresztą grze.

W niedzielę pierwszy punkt programu przyniósł lokalną sensację, w postaci zwycięstwa kobiecej drużyny siatkówki nad AZS w stosunku 22:19.

Jest to pierwsza porażka AZS od chwili jego powstania.

Drugi punkt programu — mecz siatkówki męskiej Akademia Strakova — A.Z.S. — potwierdził wyższość Czechów, którzy tym razem wygrali 30:13. Goście imponowali swym spokojem i siłą ścięć. AZS. mocno niewyraźny w akcjach napastniczych. Najwięcej z gości podobał ogromny Karasek, z AZS. — Weichert, jedyny gracz, odpłacający Czechom pięknem za nadobne, bijący ścięte, jak z armaty.

Na zakończenie Polonia męska pokonała w koszykówce Czechów 31:19.

Mecz mimo ostrego tempa i wielkiej zaciętości walczących — nie należał do zbyt ciekawych.

Mecz kobiecej koszykówki AZS — Polonia wykazał przewagę mistrza Polski, wyrażającą się tym razem cyfrowo stosunkiem 23:8. Gra ciekawa, szybka i ostra.

Mistrzostwo YMCA w grach sportowych przyniosło walne zwycięstwo Krakowa w obydwu konkurencjach. Sensacją była dwukrotna porażka drużyny siatkówki Warszawy z Krakowem, w mistrzostwie i w meczu towarzyskim. Wyniki szczegółowe: Siatkówka YMCA — Kraków — YMCA — Warszawa 28:23 (13:15). Warszawianie bez Stajewskiego, miejscowi w komplecie. Najlepszy na boisku Lachmayer — w defenzywie i przy siatce. YMCA Kraków — YMCA Łódź 30:5 (15:5). Łodzianie grają w siatkówkę b. słabo. YMCA Warszawa — YMCA Łódź 30:9 (15:6).

Koszykówka: YMCA Warszawa — YMCA Łódź 38:19 (23:8). Duża przewaga warszawian, których najlepszym graczem był Bednarek. Po przerwie łodzianie grali nieco lepiej i poprawili stosunek koszów przez Dominiaka i Piltza. Sędzia p. Wójcicki dobry.

YMCA Kraków — YMCA Łódź 39:29 (19:12).

Krakowianie grali b. słabo i wygrali z trudem. Sędzia p. Wojciechowski. W drużynie pokonanej wyróżnili się: Kopczyński i Dominiak, u gospodarzy Paszucha i Kukuła.

YMCA Kraków — YMCA Warszawa 26:23 (14:12). Gra, prowadzona w niezwykle szybkiem tempie obfitowała w efektowne momenty. W drużynie miejscowych grała najlepiej para obrońców, w zespole warszawskim najlepszy Kiedrowski. Sędzia p. kpt Frączkiewicz b. dobry. Kraków zdobył na własność puhar, ufundowany przez p. dyr. Kannenberga.

Stadjon — Wawel 7:7

Bokserzy Śląscy w Krakowie

Wynik meczu odzwierciadlał równość sił obudwu zespołów. Wawel z dwoma rezerwowymi, Stadjon w swym reprezentacyjnym składzie. Walki stały na dość wysokim poziomie technicznym, u zawodników Wawelu widać stałą poprawę. Po dwu wstępnych walkach nowicjuszy Wawelu, wstępuje na ring para bokserów wagi muszej Eisenber (St.) — Sworzeniowski (W.). Walka nieinteresująca mimo dobrej techniki obydwu walczących, zakończyła się zwycięstwem na punkty nieco zmanierowanego Sworzeniowskiego.

Niezwykle żywą i zaciętą walkę pokazała para wagi koguciej Tunk (S.) — Chrostek (W.). Sędzia ringowy ogłasza zwycięstwo Chrostka na punkty.

W wadze piórkowej spotkali się Otto (S.) — Pietrzykowski (W.). Walka dość słaba, prowadzona agresywnie przez Pietrzykowskiego przynosi niezasłużone zwycięstwo na punkty Ślązakowi. Niezwykle emocjonująca była walka w wadze lekkiej, w której Zachlot (S) zwyciężył na punkty agresywnego Korzeniowskiego (W.).

Przykrą niespodziankę sprawił swoim zwolennikom Studnicki (W.). Hański jest nietylko znakomitym taktykiem, lecz posiada również bardzo silne ciosy, które posłały w trzeciej rundzie Studnickiego do 7, na ziemię. W wadze średniej spotkali się Urbanek (S.) — Flizak (W). Zwyciężył na punkty Flizak.

Ostatnia walka w wadze półciężkiej była niezwykle zacięta i ostra. Niesobski (S.) uzyskał z Makoszem (W.) wynik nierozstrzygnięty. Sędziował wzorowo i skrupulatnie w ringu p. Wiener z Katowic. Punktowali Frąckowiak i Rudek.

Mistrzostwo hokejowe w zawieszeniu

A.Z.S. Warszawa i Legja zdobywają po 5 pkt. i zmierzą się raz jeszcze ze sobą w stolicy

Ostatnie dwa mecze finałowe rozgrywek o hokejowe mistrzostwo Polski wzbudziły duże zainteresowanie publiczności, która mimo mrozu i śniegu wytrwale śledziła przebieg spotkań.

Wynik poprzednich rozgrywek spowodowały, że do ostatniego meczu kwestja zdobycia tytułu mistrzowskiego była niepewna i szanse zdobycia go miały jeszcze trzy drużyiy. AZS — Warszawa i Legja — Warszawa miały po trzy punkty, a AZS Poznań coprawda tylko dwa, ale przy wybitnie wyrównanym poziomie gry finalistów, każdy wynik był możliwy i mogły się wyłonić najróżniejsze sytuacje.

Pewne wyjaśnienie musiał przynieść pierwszy mecz.

Legja — AZS, Poznań 1:0
(1:0, 0:0, 0:0).

Gra rozpoczyna się dość ospale i chaotycznie. Poszczególne pociągnięcia napastników cechuje trzymanie sie w rezerwie.

W 4-tej minucie udaje się Szenajchowi minąć obronę i ulokować krążek w bramce, obok wybiegająceko niepotrzebnie bramkarza AZS-u.

W drugiej tercji poznańczycy ograniczają się naogół do defensywy, przeprowadzając nieliczne tylko ataki.

W trzeciej tercji dopiero po ostatniej zmianie stron następują zaciekłe ataki akademików, co im jednakowoż nie przynosi sukcesu, gdyż Legja ogranicza się do defensywy i gra na czas.

Sędziował bardzo skrupulatnie p. Strzelecki.

Wobec uzyskania przez Legję zwycięstwa i zarazem również maksymalnej ilości pięciu punktów, jaką mógł i AZS warszawski uzyskać przez zwycięstwo nad Pogonią, oczekiwano zaciekłego i interesującego spotkania.

AZS, Warszawa — Pogoń 3:1
(3:1, 0:0, 0:0)

Grę rozpoczynają akademicy i już pierwszym impetem przejeżdża Tupalski obronę i zdobywa bramkę.

W trzy minuty później wyrównuje z przeboju Weissberg, którego strzał przepuszcza Janowski między nogami.

Gra bardzo żywa i obydwa napady ruszają nieustannie do ataku. Kuchar i Sabiński stwarzają szereg krytycznych momentów, jednakowoż niewyzyskanych.

Akcje inicjowane przez parę obrońców Adamowskiego — Kowalskiego wykazują świetne zrozumienie się tych dwu asów i kończą się stale ostremi i celnemi strzałami, bronionemi bardzo szczęśliwie przez bramkarza Pogoni.

Drugi punkt dla AZS-u zdobywa Kulej z zamieszania podbramkowego.



A. Z. S. POZNAŃ BYŁ TWARDYM ORZECHEM DO ZGRYZIENIA DLA WARSZAWSKIEJ LEGJI: OTO JEDEN Z ATAKÓW DOSKONAŁEGO NAPADU

Tupalski podwyższa wynik tej tercji do stosunku 3:1 po pięknym solowym przeboju.

Druga tercja mija w tempie o niemniejszem zupełnie natężeniu.

Do trzeciej tercji przystępują obydwa zespoły z niezmniejszoną energją i atak sunie za atakiem.

Akademicy górują znacznie techniką jazdy jako też opanowaniem krążka.

Wynosząc z tego spotkania dwa punkty, uzyskuje AZS warszawski równą ilość punktów z Legją.

Ponieważ o tytule mistrzowskim nie może decydować stosunek bramek, odbędzie się 15-go marca decydujący mecz pomiędzy Legją a AZS-em Warszawa.

W razie sprzyjających warunków atmosferycznych, t. zn. o ile będzie lód w Warszawie, to rozstrzygające spotkanie odbędzie się w stolicy państwa, w przeciwnym zaś wypadku w Katowicach.

Tytuł mistrza Polski zostanie zatem wywalczony w nadchodzącą niedzielę, trzecie miejsce zajął niespodziewanie rewelacyjny zespół poznańskich akademików, a ostatnie miejsce między finalistami przypadło lwowskiej Pogoni.

Bezpośrednio po niedzielnych meczach odbyło się częściowe rozdanie nagród, którego dokonał prezes PZLH p. dr. Polakiewicz, wręczając trzecią nagrodę, puhar ufundowany przez prezydenta miasta Katowic p. dr. Kocura, drużynie poznańskiego AZS-u. Tenże sam zespół otrzymał nagrodę p. L. Chrzanowskiego naczelnika wydziału prasowego M. S. Z. „za najlepszą grę zespołową".

Pogoń otrzymała nagrodę krakowskiego okręgowego Z. H. na Lodzie.

Oprócz tych nagród otrzymały drużyny żetony dla poszczególnych zawodników.

Przed sezonem tennisowym

Przygotowania Polski do meczu z Norwegją o Puhar Davisa

Pierwsze promienie wiosennego słońca i tający śnieg przypominają nam coraz bardziej, że jesteśmy u progu sezonu i że wślad za piłkarzami i lekkoatletami ruszą też na korty tennisiści.

W tym roku czeka nas bogaty sezon, bowiem obok większej niż w latach poprzednich ilości turniejów krajowych, Związek szykuje pokaźną ilość spotkań międzypaństwowych i szereg wyjazdów zagranicę...

Wydarzeniem, około którego koncentruje się przedewszystkiem ogólna uwaga świata tennisowego jest naturalnie przygotowanie naszej reprezentacji do gier o puhar Davisa. Trener Stube przyjeżdża do Polski w początkach kwietnia i 10 rozpoczyna na kortach Legji treningi z grupą złożoną z Tłoczyńskiego, braci Stolarow, Wittmana, Warmińskiego, Hebdy oraz Jędrzejowskiej. Treningi te trwać będą do 30 kwietnia, poczem Stube zostaje zaangażowany, jako trener Legji.

Związek zamierza, korzystając z tego, zorganizować kurs treningowy dla szeregu graczy młodszych, którzy podzieleni będą na dwie grupy. Jedna trenowałaby w Warszawie pod kierunkiem Stubego, a druga w Krakowie pod kierunkiem trenera AZS-u.

Przed spotkaniem z Norwegją reprezentanci nasi będą mogli wypróbować swe siły w walce z Francuzami, których start na kortach Legji w początach maja będzie jednem z najbardziej epokowych wydarzeń w historji tennisu polskiego. Ujrzeć mamy Borotrę z Brugnonem lub Boussusem i prawdopodobnie pannę Adamoff.

W okresie Zielonych Świąt zbierze się, jak zwykle elita naszych graczy na mistrzostwach Warszawy, urządzanych przez WLTK Potem przychodzi szereg zawodów, na których czoło wysuwają się mistnzostwa Krakowa w dniu 11 — 14.VI.

Lipiec jest naogół mało zapełniony turniejami, ale niewątpliwie wtedy właśnie przypadać będą wyjazdy naszych graczy zagranicę.

Na początek sierpnia przypadają turnieje w Milanówku, Rabce i Zakopanem. Szkoda wielka, że zawody te odbywają się zawsze jednocześnie, co uniemożliwia spotkania graczy z okolic południowych z innymi zawodnikami i utrudnia przez to sytuację przy klasyfikacii graczy.

W końcu sierpnia (25 — 30) na kortach Lwowskiego Klubu Tennisowego zmierzą się najlepsi gracze o tytuł mistrza Polski. W pojedynek Stolarowa z Tłoczyńskim wmiesza się pewnie znów ktoś nowy.

We wrześniu rozgrywamy mistrzostwa Łodzi i Poznania, a przedewszystkiem międzynarodowe mistrzostwo Polski, urządzane w tym roku poraz pierwszy przez Legję. Klub ten czyni już obecnie przygotowania do tej wielkiej imprezy i ma zamiar gruntownie przebudować place i dodać nowe trybuny. Udział w turnieju przyrzekli przedstawiciele LTC Praha i Racing Clubu de France. Są to jednak dopiero pierwsze pertraktacje i nie ulega wątpliwości, że tytuł mistrza Polski ściągnie do nas niejedną dobrą rakietę.

W wyliczeniu tego bogatego programu nie uwzględniliśmy jeszcze rozgrywek o drużynowe mistrzostwo Polski oraz wielu zawodów międzymiastowych i międzyklubowych, które z pewnością zainicjują nowopowstałe związki okręgowe.

Przejdźmy teraz do spotkań międzypaństwowych. Będzie ich w tym roku dużo, ale niestety większość wypada poza granicami naszego państwa. Przedewszystkiem więc rozegramy w Budapeszcie doroczny mecz z Węgrami, który po zeszłorocznej porażce wystawią już teraz skład najsilniejszy.

Z naszymi dwukrotnymi przeciwnikami Finlandczykami nie odnowimy kontaktu, gdyż spotkanie to ma niewielką wartość sportową, a przedewszystkiem grozi deficytem.

W projekcie jest natomiast mecz z Austrją i Czechosłowacją, z któremi toczą się pertraktacje. Spotkanie z Czechosłowacją które miało dojść do skutku jeszcze w roku zeszłym jest bardzo aktualne. Istnieje też prawdopodobieństwo rozegrania meczu ze Szwajcarją i sfinalizowania tego spotkania możemy oczekiwać po zatwierdzeniu terminów poprzednio wymienionych meczów. Reprezentacja pań rozegra, być może, trójmecz Czechy — Węgry — Polska.

Dużą wagę przykłada kapitan związkowy do udziału w turniejach. Jak coroku weźmiemy więc udział w zawodach w Meranie i w razie przywrócenia normalnych stosunków z Niemcami — w turnieju w Hamburgu (międzynarodowe mistrzostwa) oraz w Sopotach.

Jędrzejowska wyjedzie na międzynarodowe mistrzostwa Francji do Paryża i prawdopodobnie do Wimbledonu, na mistrzostwa świata, dokąd dostała już oficajlne zaproszenie. (Myśl niezupełnie może szczęśliwa, wobec nieznajomości gry na terenie trawiastym). W Paryżu grać też może będzie Tłoczyński. Dla zapewnienia naszej mistrzyni odpowiedniej partnerki AZS krakowski zwrócił się już listownie do jej zeszłorocznej partnerki Induski Sandison z propozycją zagrania i w tym roku z Jędrzejowską.

Istnieje również projekt wysyłania na turnieje o słabszych obsadach graczy młodszych, z których niektórzy na to wyróżnienie całkowicie zasługują. Wittman, Hebda, Liebling, Horain mogą napewno odnieść sukcesy na wielu turniejach w państwach ościennych. Przy sposobności zamierza kapitan związkowy zwrócić uwagę zwłaszcza na ułożenie nowych kombinacyj doublowych.

Wobec wyasygnowania 1500 zł. na cele propagandy otwiera się przed referentami szkolenia junjorów i szerzenia propagandy bardzo piękne pole do pracy. Pobudzenie konkurencji, urządzanie zawodów szkolnych i docieranie do najdalszych zakątków, gdzie tennis jest dotąd mało znany, przyniesie dalsze podniesienie jego poziomu i wyłowienie nowych nazwisk. Jak zeszłego roku na czele listy spotkaliśmy dwa nowe nazwiska, tak teraz starajmy się o to, by przybyło ich znów kilka.

R. Mosin.

Polski Zw. Atletyczny liczy obecnie 55 klubów, a w roku ub. liczył 45 klubów. Najwięcej klubów posiada Śląsk — 22, potem Warszawa — 9, Pomorze i Łódź — po 6, Kraków i Lwów — po 5, a Stanisławów — 2.

W mistrzostwach Polski w zapasach najwięcej tytułów zdobyli: Gałuszka (Sokół Katowice) i Ziółkowski (Legja Warszawa) — po 5 mistrzostw, Błażyca (Powstaniec N. Wieś) i Ganzera (Sokół Katowice) po 4, Mazurek (Powstaniec), Zeug (Powstaniec), Cieniewski (Legja) i Rejniak (YMCA) po 3, reszta po dwa lub jeden.

Haszomar Hacair najpotężniejsza organizacja skautingu żydowskiego w Polsce, licząca 15.000 członków, zorganizowała we wszystkich swych ośrodkach, rozsianych po całej Polsce kluby sportowe „Szomryja", które posiadają sekcje lekkoatletyczną, gier sportowych, pływacką i gimnastyczną. Klubów takich powstało na terenie państwa polskiego 120. Zgłosiły one akces do Wszechświatowego Związku Makabi w Polsce i ogólnopaństwowych związków sportowych.



NARCIARZE ZMIENIAJĄ SZTAFETĘ.
Ostatni zawodnik zwycięskiej sztafety 2 p. s. u. odbiera meldunek od kolegi.

Tydzień zachęty strzeleckiej. Dla zachęcenia najszerszych kół stolicy do uprawiania sportu strzeleckiego i doskonalenia się w nim W. K. S. „Legja" na swej strzelnicy, ul. Nowy Świat 35, wprowadza stały tydzień zachęty strzeleckiej, polegający na tem, iż ubiegający się o honorową nagrodę zacodniacy czy zawodniczki, mają prawo z nieograniczonej ilości strzelanych przez siebie w danym tygodniu tarcz przedstawić jedną, najlepszą do oceny o nagrodę.

Daje to wszystkim możność codziennego poprawiania swego wyniku dnia poprzedniego, przez co nagroda przypada w udziale nie przypadkowemu zwycięzcy, lecz zawodnikowi, który najusilniej nad sobą pracował.

Tydzień rozpoczyna się dnia 8 marca.



CZARNI BIJĄ TKS 3:0 W MISTRZOSTWACH HOKEJOWYCH.
Doskonały bramkarz toruńczyków w pełnej gotowości oczekuje na krążek.



BIEG PATROLOWY O MISTRZOSTWO ARMJI.
Jedna z drużyn pokonywuje wzniesienie na ciężkiej, 19-sto kilometrowej trasie. Dzielni żołnierze zpełną ambicją walczą o honor swego pułku.



NA ŚNIEŻNEJ TRASIE POD SŁONIMEM
Drużyna K. O. P. zdąża wytrwale do mety, z poświęceniem ciągnąc na płozach swego nieodłącznego towarzysza — ciężki karabin maszynowy.

Dwa zwycięstwa hokeistów A. Z. S. Poznań w Katowicach

Drużyna Mistrza Polski traci jeden punkt w bezbramkowem spotkaniu z Legją

Wstępem do finałowych rozgrywek o hokejowe mistrzostwo Polski był poniekąd mecz eliminacyjny pomiędzy drużynami, które zajęły drugie miejsce w owych grupach.

Byli to Czarni, mistrz okręgu lwowskiego i AZS Poznań, również mistrz swego okręgu.

A. Z. S., Poznań — Czarni 7:0 (0:0, 2:0, 5:0).

Chociaż spodziewano się ogólnie zwycięstwa akademików, to pierwsza tercja nie zapowiadała łatwego sukcesu poznańczyków, a już zupełnie nie oczekiwano, że w tym meczu uzyskają oni najlepszy cyfrowy wynik całego turnieju.

Grę rozpoczynają Czarni i ich solowe przeboje zagrażają kilkakrotnie bramce AZS-u, u którego zaznacza się brak zwykłej u nich spoistości w napadzie. Ataki akademików wypadają dość blado i kończą się najdalej na obronie.

W okresie tym okazało się, co znaczy duch jedności. Niezmordowany Warmiński podtrzymuje swoim bojowym animuszem cały zespół i pomaga kolegom opanować kryzys. Dzielnie mu sekundował Muszyński w bramce, likwidujący rozważnie groźne zakusy Kasprzaka, najlepszego gracza Czarnych.

Tercja kończy się bezbramkowo, a do drugiej wychodzą poznańczycy już w innych nastrojach i odrazu inicjują grę żywą i niebezpieczną dla Czarnych.

Niestety, nieszczęśliwy wypadek pozbawia ich bramkarza, który, trafiony krążkiem w nos, traci przytomność i trzeba go znieść z boiska.

Po dłuższej przerwie zajmuje miejsce Muszyńskiego rezerwowy bramkarz Lange i broni swej świątyni również dobrze i ofiarnie.

Dzięki ponownie odzyskanemu systemowi gry zespołowej AZS-u zyskuje tenże przewagę. Inicjowany przez Warmińskiego atak przejmuje Ludwiczak, [illegible] obronę Czarnych i zdobywa pierwszy punkt.

Gra Czarnych nabiera ostrości, Trocki wędruje parokrotnie za bandę, a Jałowy nawet na 4 minuty.

Ataki AZS-u stają się coraz częstsze i groźniejsze, ostry strzał Zielińskiego, obroniony przez bramkarza Czarnych, dobija Ludwiczak i 2-ga tercja kończy się 2:0 na korzyść AZS-u.

Trzecia tercja sytuacji nie zmienia; w dalszym ciągu przewaga poznańczyków, dla których w pierwszej połowie zdobywają po jednej bramce Zieliński z przebojów solowych, a Ludwiczak z precyzyjnego podania Warmińskiego.

Po zmianie stron zdobywają jeszcze po jednej bramce Warmiński i Ludwiczak z bardzo ładnych akcyj zespołowych ataków.

Sędziował bardzo dobrze p. Szczerbowski, nie dopuszczając absolutnie do przesadnie ostrej gry ze strony łatwo zapalnych lwowian.

Dwa spotkania piątkowe finałowe przyniosły dwa nieoczekiwane wyniki, będące niejako sensacją: remis głównego faworyta i przegraną zespołu upatrzonego na mistrza.

AZS, Poznań — Pogoń 2:1 (0:0, 0:0, 2:1)

Poznańczycy są w dalszym ciągu rewelacją tegorocznych mistrzostw.

Do ciężkiego spotkania z Pogonią, która uchodziła za kandydata na mistrza Polski, jeżeli nie nawet za następcę warszawskiego AZS-u, wystąpili poznańczycy w komplecie, z Muszyńskim, który wystąpił w bramce z zaklejoną plastrami większą częścią twarzy.

W 1-szej części gry stwarzają lwowianie ciągłemi atakami swych indywidualistów szereg bardzo groźnych sytuacyj, jednakowoż niezawodny Muszyński broni swej świątyni skutecznie. Również reszta drużyny akademików pracuje w tej tercji raczej destrukcyjnie — obronnie niż produktywnie w ataku.

Druga tercja przynosi zmienny obraz nieustannych ataków obydwu stron. Pogoń wysyła co chwilę Sabińskiego, Hemmerlinga czy Zimmera na front, ale wszystko bezskutecznie, chociaż czasami wyglądą groźnie.

Poznańczycy atakują mniej, ale zato zawsze całą linją napadu. Ich akcje psuje przeważnie Kuchar, grający bezprzykładnie ofiarnie.

Trzecia tercja odznacza się spotęgowaniem tempa od pierwszej chwili. Już 2-ga minuta przynosi prowadzenie Pogoni przez Hemmerlinga, który dobił strzał Sabińskiego.

Wyrównanie przynosi w 4-éj minucie przebój Ludwiczaka, który klasycznym wężykiem mija obronę.

Tempo się jeszcze wzmaga.

Po ostatniej zmianie stron udaje się wreszcie Zielińskiemu uciec z krążakiem na lewe skrzydło i ukośnym strzałem zdobyć zwycięstwo dla poznańczyków.

Jeszcze jeden przebój Warmińskiego, zniweczony przez Kuchara, rzucającego się o metr przed bramką pod nogi triumfującego już napastnika i mecz skończony.

Sędziował objektywnie i zadawalająco p. Szerauc.

AZS, Warszawa — Legja 0:0.

Mistrz Polski wyszedł na lodowisko pedien zwycięstwa, a tymczasem winien być zadowolony z wyniku remisowego. Kowalskiego zastępował w obronie Adamowski, tego zaś w ataku Makowski.

Gra od pierwszej chwili z obu stron bardzo ostra i publiczność wita z zadowoleniem decyzje sędziego, który co chwilę wysyła któregoś z graczy za bandę.

Ataki Legji częściej zagrażają bramce przeciwnika, podczas gdy akcje AZS-u cechuje pewna miękkość i niezdecydowanie. Energicznie i bezwzględnie gra jedynie Kulej, który też najczęściej wędruje za bandę.

W drugiej tercji sytuacja identyczna. AZS próbuje przełamać obronę Legji atakami całej trójki napadu, wysiłki te nie udają się z powodu dobrej pracy destrukcyjnej przeciwnika. Jedynie sporadyczne przeboje Adamowskiego, Kuleja i Ryszkowskiego wydają się być groźne.

W trzeciej tercji dążą obie drużyny do uzyskania zwycięstwa za wszelką cenę. W ferworze walki bramkarz Legji uderzył atakującego go Kuleja, co wywołało scysję pomiędzy tymże i Pasteckim. W konsekwencji wykluczył sędzia tych dwu graczy, jako też i bramkarza Legji na minutę z gry.

W bramce sadowi się Materski, a pozostała reszta zespołu Legji pełni czujną straż przed swoją siatką, starając się przez krytyczną minutę utrzymać krążek pod swoją opieką, co im się też udaje. Wynik bezbramkowy utrzymuje się do końca.

Sędziował doskonale p. Szczerbowski, tłumiąc swemi energicznemi decyzjami wszelkie zarodki gry brutalnej.

Sobotnie mecze cieszyły się z racji ich znaczenia większem zainteresowaniem.

O każdą zdobytą bramkę

walczyły zespoły A. Z. S. i Legja w drugim dniu puli finałowej



WATSON (Kanada)

Legja — Pogoń 1:0 (0:0, 1:0, 0:0)

W meczu tym spotkały się dwie drużyny, których główna siła leżała w akcjach indywidualnych.

W 1-szej tercji zaznacza się wyraźna przewaga Pogoni. Ataki Sabińskiego i Hemmerlinga, oraz Kuchara są zawsze bardzo groźne — wdzięczne zadanie dla Przeździeckiego, który stoi na wysokości zadania.

W Legji wybijał się niezmordowany Szenajch i Materski.

Krótko po rozpoczęciu gry w 2-giej tercji przebija się Materski i po pojedynku z Mauerem udaje mu się ulokować krążek w siatce Pogoni.

Od tej chwili wzmaga się tempo i obie strony wysyłają swoich napastników do nieustannych ataków.

Trzecia tercja przynosi grę defensywną Legji oraz zaciekłe ataki Pogoni, która wysyła także i Kuchara do ataku, a zatrzymuje w obronie jedynie Mauera.

Mimo stałego przebywania na polu przedbramkowem Legji nie udaje się lwowianom uzyskać wyrównania.

Po ostatniej zmianie stron gnie cie Pogoń i z zamieszania niby to zdobywa bramkę. Sędzia, p. Semadeni, zosłonięty, nie mógł z pewnością wydać orzeczenia i odwołując się do decyzji sędziego bramkowego, bramki nie uznał.

AZS, Warszawa — AZS, Poznań 2:0.

Do spotkania z rewelacyjną drużyną poznańską wystąpił dotychczasowy mistrz Polski w swoim reprezentacyjnym składzie: Janowski; Adamowski, Kowalski; Makowski, Tupalski i Ryszkowski, w rezerwie Kulej, Żebrowski i Henrykowski.

AZS, Poznań również w komplecie.

Drużyna poznańska lekko stremowana pozwala już w 1-szej minucie przebić się Ryszkowskiemu i strzał jego grzęźnie w siatce.

W ciągu dalszej gry utrzymuje się nadal przewaga AZS-u warszawskiego, który góruje nad mniej rutynowanym zespołem, przedewszystkiem technicznie, lepszą jazdą i prowadzeniem krążka. Równorzędnym graczem u poznańczyków jest jedynie Ludwiczak.

W 2-giej tercji przychodzą trochę więcej poznańczycy do głosu, jednakowoż nie mogą uzyskać żadnego sukcesu z powodu zbyt wielkiej zwartości warszawian.



MELLAND (Anglja)

5-ta minuta przynosi AZS-owi warszawskiemu dalszy punkt z akcji Tupalski — Kowalski.

Trzecia tercja wyrównana mija bezbramkowo, mimo, że drużyna warszawska nie ogranicza się bynajmniej do defensywy, a poznańczycy usiłują wynik zmienić.

Ponownie uwydatnia się techniczna przewaga asów stołecznego AZS-u. Tupalski, Adamowski, Kowalski są klasą dla siebie; prawdziwi wirtuozi w prowadzeniu krążka, a ostatni w driblingu.

Sędziował bardzo skrupulatnie i zdecydowanie p. Kuchar.

Nowowybrany Zarząd K. O. Z. L. A. z p. dr. Morozem na czele i p. Połuchtowiczem jako sekretarzem jest w trakcie likwidowania zatargów i nieporozumień z roku ubiegłego i, co należy z całem uznaniem podkreślić, z całą energią przygotowuje nowy sezon.

Wielka hala ujeżdżalni konnej w koszarach T. Kościuszki przy ul. Zwierzynieckiej została oddana do dyspozycji lekkoatletów za pośrednictwem Ośrodka W. F. Jest to niemała korzyść dla lekkiej atletyki Krakowa. Należałoby tę halę jeszcze tylko urządzić.

Gry sportowe

Koszykówka, siatkówka i hazena w stolicy

503 zgłoszonych zawodników z 27 klubów Iczy Warszawski Okręg Zw. Gier Sportowych, a więc zgóra szóstą część ogółu zgłoszonych do PZGS.

Najwięcej zawodników zgłosił AZS—60, następnie Polonja — 47, Makabi — 44, Legja — 42, Skra i PIWF — po 35.

Mistrzostwa w sezonie nadchodzącym zostaną rozegrane w sześciu grach: hazenie szczypiorniaku oraz siatkówce i koszykówce męskiej i kobiecej. Rozgrywki rozpoczną się w dn. 11 kwietnia, termin zgłoszeń — 27 b. m.

Klasę A w kwietniu stanowią: 1) AZS, 2) Polonia, 3) Grażyna, 4) Skra, 5) PIWF, 6) Warszawianka, 7) Makabi, 8) Legja; w koszykówce męskiej: 1) Polonia, 2) YMCA, 3) ASZ, 4) Skra, 5) Strzelec, 6) Warszawianka, 7) Przyszłość, 8) Legja lub Makabi, o czem zadecyduje rozgrywka kwalifikacyjna; w koszykówce kobiecej: 1) AZS., 2) Polonia, 3) PIWF, 4) Skra, 5) Legja, 6) Warszawianka; w siatkówce męskiej: 1) AZS, 2) Polonia, 3) YMCA, 4) Legja, 5) 16 W. DH, 6) ŻASS; w siatkówce kobiecej: 1) AZS, 2) Polonia, 3) Makabi, 4) Jutrznia, 5) Warszawianka, 6) ŻASS. Do kl. B — wchodzą wszystkie pozostałe kluby i rezerwy klubów A-klasowych.

O mistrzostwo w hazenie kluby walczyć najpierw będą w dwu grupach eliminacyjnych. Dwie pierwsze drużyny z każdej grupy rozegrają ze sobą finał w sezonie jesiennym, pozostałe — o spadek do kl. B grać będą na jesieni każda z każdą po dwa razy. Do pierwszej grupy zaliczono AZS, Grażynę, PIWF i Makabi, do drugiej — Polonję, Skrę, Warszawiankę i Legję.

Funkcje kapitanów powierzono: hazeny — Miłodrowskiej, koszykówki męskiej — Grzesikowi, kobiecej — Matuszewskiemu, siatkówki męskiej—Kwastowi, kobiecej—Wiszniewskiej, szczypiorniaka — Łętowskiemu.

Zamiast kłopotliwych, a nadmiernie wysokich taks sędziowskich wprowadzono znacznie prostsze i wygodniejsze opłaty za ostemplowany blankiet „protokułu".

Turniej siatkówki męskich reprezentacyj szkół warszawskich, organizowany przez Koło Sportowe Ront przy gimn. Rontalera, wygrał Ront przed gimn. Staszyca, gimn. „Przyszłość" i Ront II.

Doroczny turniej Ośrodka w. f. w Warszawie w grach sportowych, będący zawsze największą imprezą zimowego sezonu gier, odbędzie się w roku bieżącym po raz czwarty w dn. 24, 25 i 26 b. m. Puharów bronią: w koszykówce męskiej — Polonja, w obu siatkówkach i hazenie — A.Z.S. W roku bieżącym zamiast hazeny, do której sala ośrodka nie nadaje się, zostaje wprowadzona kobieca koszykówka. Rozgrywki odbywać się będą w dwu klasach.

Mecz treningowy piłki nożnej w Warszawie, rozegrany pomiędzy Legją a 22 płk. piechoty z Siedlec, przyniósł zwycięstwo Legji w stosunku 1:0. Jedyną bramkę strzelił Rajdek. Mecz od-

Finałowe rozgrywki o robotnicze mistrzostwo Warszawy w ping - pongu, zgromadziły cztery drużyny. W finale po zaciętej walce zwyciężyła Gwiazda, bijąc Czarnych 5:2.

Mecz Skra — Gwiazda II o trzecie i czwarte miejsce w turnieju zakończył się również porażką dotychczasowego mistrza 1:6. Sensacją była porażka w półfinale Skry z Gwiazdą w stosunku 1:6.

W. Stanisławski

Zimowa wspinaczka

Wspomnienia turysty

Łagodne czuby Zachodnich Tatr, sennemi, trawiastemi kopułami zbliżają się ku kotlinie Stawów Gąsienicowych. Tu — od Liljowego — podnosi się pierwsza turnia granitowych Tatr Wysokich. Królestwo krzesania i taterników! Zęby szczytów i grani; szczerby przełęczy; ku dolinom walą się od nich piarżyska żlebów, broniących się progami i oślizgłemi przewieszkami. Kamienne olbrzymy wiszą nad otchłaniami ekspozycją urwisk, wsparte pilastrami żeber skalnych, bocznych grani i grzęd. Cały ten potężny orszak wierzchołków—szczyt koło szczytu, turnia koło turni, porąbane oknami szczerbin — gnie się jak grzebieniasty wąż — od Liljowego po przełęcz pod Kopą. To rdzenny grzbiet Tatr Wysokich. Plejada granitowych, stężałych w bezruchu a groźnych wrogów taternika.

Nad kotlinami Doliny Czarnej Jaworowej i oczami stawów w Dolinie Zimnej Wody — wyrasta szeroki masyw Lodowego Szczytu. W wierzchołku jego dosięga rdzenny łańcuch swego największego wzniesienia. To „hruby gazda": panuje nad wieloma szczytami i turniami, które wyzębiają się z jego długich grani.

Na południowy zachód od Śnieżnego Szczytu między nim a masywem Lodowego, szczerbi się wyniosła Lodowa Przełęcz Wyżnia.

Opuszczamy Zakopane. O drugiej po północy porwał nas budzik na nogi. Spaliśmy w ubraniach: plecaki już wczoraj załadowane; w 7 minut jesteśmy gotowi do wymarszu. Lecz odrazu pierwsza trudność i pierwsze opóźnienie nią wywołane. Góral z sankami, którego umówiliśmy wczoraj — nie przyjechał. Gdzie tu go szukać o tej porze? Gotowi do wyjazdu, wychodzimy z Dworca Tatrzańskiego na Krupówki. Gdzieś w ciszy uśpionego miasteczka „zazbyrcały" sanki. Zarządzamy obławę, zajadli jak dwaj myśliwi, bo pilno nam ruszać w drogę.

— Pojedziecie ociec na Łysom? — dopadam wreszcie upragnionego górala.

— Pojadę! telo, có musem kunia zmienić, bo sie ten ujs okrutnie domordował.

Jedziemy zatem na Tatary pod Gubałówkę zmieniać „kunia". Trwało to wszystko razem dość długo, tak że dopiero koło czwartej nad ranem wyjechaliśmy na szosę ku Jaszczurówce.

Mróz. Czujemy go na twarzach, bo sami jesteśmy opatuleni w swetry i skafandry, z nogami w grubych baranicach. Aż do granicy na Łysej Polanie, śpiemy jak zabici. Już 6 rano, gdy dojeżdżamy; na dworze jednak zupełna noc. Przy świetle latarki sprawdza nam celnik przepustki i przez most na Białce, stajemy już na czeskiej ziemi.

Ruszamy w dalszą drogę na nartach. Blady świt zimowy miesza się ze światłem lamp, które wybiega z okien niskich chat i kładzie się na śniegu szosy. Ludzie wstają już do pracy. Po 10 minutach trzaskania nartami o zlodowaciały śnieg ścieżki, zatrzymujemy się na pierwszy odpoczynek. W trakcie tego minął nas czeski „jäger" — ostatni człowiek, którego widzieliśmy dzisiaj.

Po paru godzinach drogi, przez stary bór smrekowy, docieramy do polany na stokach Szerokiej Jaworzyńskiej. Dzień, który lękliwie przedzierał się przez grubą okiść drzew, oblał nas na polanie czerwonem światłem słońca. Na lewo, ponad lasami Doliny Czarnej Jaworowej, nad haszczami bujnych kosodrzewin i jeszcze wyżej — nad progami trzech karów Dolinki Śnieżnej i w końcu, już gdzieś pod niebem, nad szczytowem urwiskiem, ukazała się nam wyniosła, nad tysiącmetrową przepaścią zawisła — Lodowa Przełęcz Wyżnia.

Na dnie serc taternickich, zrodził się nieodstępny towarzysz wszystkich walk — lęk. Nazywamy go różnie: emocją, szczęściem zdobywania. W każdym razie, zgadzamy się wszyscy, jest to uczucie, dla którego warto ponieść tyle ofiar i trudów.

U wylotu Doliny Czarnej Jaworowej zostawiamy narty. Nie opłaci się nieść ich już wyżej: śnieg w dolinie płytki, a dalej już tylko urwisko.

Krótko się idzie do Czarnego Stawu Jaworowego. Drobny nasz ślad przecina jego zamarzniętą taflę i zagłębiamy się w wysokie kosówki. Obaj milczymy. Ściany Lodowej Wyżniej są naprawdę straszne.

W pobliżu dolnego progu Dolinki Śnieżnej, znajduje się koleba, przy której zjadamy obiad. Menu: kasza ze słoniną i herbata — też ze słoniną, bo została ugotowana w tej samej menażce, celem umycia jej po kaszy. Gotowanie na silnym mrozie nie jest łatwą rzeczą. Śnieg długo się topi, ręce grabieją i w czasie kilkunastominutowego czekania, człowiek marznie okropnie. Kucharzem był mój przyjaciel, popularnie zwany „Heniusiem z Chamonix".

Przystępujemy do właściwej „roboty". Najprzód mozolne windowanie się w górę, po sypkim i głębokim śniegu, aż w pobliżu urwisk Dolinki Śnieżnej. Po godzinie podejścia stanęliśmy u skał. Na nogach wyszczerzyły zęby, stalowe „raki". Wiążemy się liną. Dopalam szybko papierosa i wchodzę w ścianę.

Ileż trudu i niebezpieczeństw czekało nas jeszcze od tej chwili? Po zwycięstwie, taternik podziwia zawsze, przedewszystkiem swoją decyzję: to, że wszedł w urwisko.

Na skale cienki lód. Na zdradliwych, zmrożonych i pożółkłych kępkach traw, które wysuwają się ze szczelin skalnych, leży sypki jak popiół śnieg. Nie daje nogom żadnego oparcia. Zgrzyt żelaza zwiastuje, że raki docierają do podłoża. Trudność polega na tem, że noga staje na niewidocznym stopniu skalnym i łatwo może zeskoczyć z niego. Robota poomacku.

Pierwszy impet natarcia — urwisko odparło bez trudu. Po kilku metrach, wytężającej pracy, cofnąłem się. Próbuję teraz wspinać się w innem miejscu. Wąską listewką skalną, zaczepiając czekan, jak kotwicę, trawersuję do małego stopieńka. Nad głową zwisają mi przewieszone bloki, które — pamiętam z lata — są całkiem ruchome. Chciałem obejść je w lewo. „Nie puszcza". W prawo — to samo. Rad nierad, wspinam się wprost do góry, zawisając na chwilę, na krawędziach tych głazów. Przymarzły—utrzymały mój ciężar. Nad niemi wyłażę na nieco wygodniejszy stopień. Wbijam hak i asekuruję towarzysza. Potem znów podobna robota: w wytężającej pracy i grozie runięcia w otchłań, która coraz szerzej rozwiera się u naszych nóg, zdobywamy ścianę metr po metrze

(d. c. n.)

Inż. Jerzy Grabowski

Jak patrzeć na mecz piłkarski

Co to jest „foul". Treść i istota przestępstw boiskowych

Słowem najbardziej bodaj popularnem i najczęściej słyszanem zarówno na boisku piłkarskiem, jak i na widowni, jest niewątpliwie „faul".

Gdyby przeprowadzić odpowiednią statystykę, okazałoby się, że na jedną bramkę przypada takich czy innych fauli z 10—20-cia, a na off-side (spalony) też od 5-ciu do 10-ciu.

Jeśliby jednak spytać przeciętnego widza, co zawiera w sobie owe angielskie krótkie słówko, jesteśmy przekonani, że odpowiedź naprawdę rzeczową, wyczerpującą i wnikającą w treść zagadnienia usłyszałoby się niezwykle rzadko.

Tymczasem zagadnienie „faula" rozwiązuje w przepisach gry w piłkę nożną szereg spraw pierwszorzędnego znaczenia, określa bardzo ściśle wzajemny stosunek etyczny graczy — słowem stanowi zasadniczą obok techniki i taktyki bazę rozwoju meczu.

Zacznijmy zatem od A. B. C. Otóż duch przepisów odróżnia bardzo skrupulatnie i bezapelacyjnie dwie sprawy: 1) przestępstwo, popełnione umyślnie, z premedytacją i 2) naruszenie przepisów, popełnione bez złej woli gracza.

W zasadzie każde przestępstwo umyślne jest karane. Wyjątek stanowi jedynie sytuacja, w której gwizdek przerywający grę wyjdzie na niekorzyść drużyny pokrzywdzonej.

Ten absurdalny napozór stan rzeczy wyjaśni całkowicie przytoczony niżej przykład: napastnik „Białych" przebija się z piłką pod bramkę „Zielonych"; jego jedyny przeciwnik — obrońca podstawia mu nogę, ale w rezultacie mimo wyraźnego „faulu" napastnik zostaje przy piłce w dogodnej pozycji strzałowej, w odległości powiedzmy, 6-ciu metrów od bramki.

Gwizdek przerywający w takiej sytuacji grę za faul ponad wszelką wątpliwość, skrzywdziłby „Białych". Z odległości bowiem 6-ciu metrów, znajdując się sam na sam z bramkarzem, bramkę potrafi strzelić każdy bez wyjątku gracz napadu. Procent prawdopodobieństwa strzelenia gola wyraża się, zdaniem naszem, biorąc nawet pod uwagę zmęczenie napastnika poprzedzającym strzał biegiem i walką, co najmniej w cyfrze 90.

Tymczasem w razie zaordynowania rzutu karnego, jak głosi statystyka, procent ten zmniejsza się conajmniej o 15 proc., gdyż w stosunkach polskich tylko 75 strzałów karnych na 100 więźnie w siatce.

Tak jak zasada głosi, aby każde przestępstwo umyślne karać, tak z drugiej strony zabrania ona reagować sędziemu na wszelkie przekroczenia przepisów gry, w których zdaniem arbitra nie może być mowy o złej woli gracza.

I tu jednak spotykamy się z wyjątkiem: oto kiedy takie przekroczenie przepisów zagraża, czy choćby może zagrażać zdrowiu, a nawet życiu przeciwnika, sędzia powinien na to zareagować gwizdkiem. Kara jednak wtedy jest zawsze niska — rzut wolny pośredni i w wypadkach omawianych nie można nigdy stosować ani rzutu wolnego bez pośredniego, ani tembardziej — karnego.

Najczęściej spotykanym na boiskach wypadkiem owej t. zw. „gry niebezpiecznej" jest moment, gdy w walce o półgórną piłkę jeden z graczy chce ją zagrać głową, a drugi nogą, co w razie nieszczęśliwego zderzenia, może spowodować groźną kontuzję pierwszego. Grę wtedy należy przerwać i zaordynować rzut wolny pośredni w stronę drużyny, której gracz grał nogą.

Już na tle owych dwu zasadniczych pojęć — premedytacji i braku złych zamiarów, publiczność jest bardzo często zdezorjentowania i często protestuje przeciw najbardziej słusznym orzeczeniom sędziego. Wypływa to zresztą z psychiki człowieka, który będąc w danej sprawie laikiem, wprost podświadomie dąży do wykazania się swem mocno problematycznem znawstwem.

Weźmy fakty i przypomnijmy sobie jakie w dziedzinie omawianej zjawiska spotykają się z najgorętszemi protestami publiczności.

Więc przedewszystkiem t. z. „ręka nastrzelona". I znów sięgnijmy do przykładu: napastnik oddaje strzał na bramkę; piłka strzelona z kilkunastu metrów celnie i silnie, ugrzęzłaby w siatce niewątpliwie, zwłaszcza, że bramkarz wybiegł i niema go na stanowisku. Tuż jednak przed strzałem, w stronę napastnika, startuje obrońca, którego lecąca do bramki piłka trafia w rękę i odbijając się od niej, wraca zpowrotem w pole.

Co robić w takim wypadku? Nie wątpimy, że 99 proc. widzów opowiedziałoby się za rzutem karnym.

Tymczasem, z chwilą kiedy sędzia jest przekonay, że piłka na trafiła na rękę obrońcy zupełnie przypadkowo, że nie miał on w swych intencjach jej dotknięcia — nietylko nie powinien, ale nie ma prawa gwizdać.

Tak, krzykną malkontenci, ale co za niesprawiedliwość spotkała drużynę, której gracz strzelał!

A czyż nie jest równą „niesprawiedliwością", gdy ten sam strzał odbije się od nogi, tułowia, czy głowy; czy mniej jest „krzywdzący" fakt, gdy piłka pchnięta podmuchem wiatru, zboczy o kilka centymetrów i trafi miast w siatkę — w poprzeczkę; albo gdy wspaniały strzał zastopuje na linji bramki kałuża błota?

(Dalszy ciąg nastąpi).

Echa Krynicy w Pradze

Ogryzek jabłka przypomina Czechom słynny kalosz

Praga w marcu.

„Nie wprowadzajmy u nas zwyczajów krynickich!" — czytaliśmy pod koniec wszystkich, bez wyjątku prawie sprawozdań z hokejowych zawodów L. T. C. — Berliner Schlittschuhclub.

Co to są za „krynickie zwyczaje" i o co właściwie chodziło, nie zgadłby w Polsce nikt, gdyby nawet myślał nad tem, całą noc. Mam wrażenie, że w Polsce poprostu nie ma się nawet pojęcia o tem, jaka walka rozgorzała tu po powrocie drużyny hokejowej z Krynicy i jaki stos zarzutów, wyrzutów, skarg i gróźb posypał się pod naszym adresem ze szpalt tutejszej prasy sportowej, codziennej, politycznej, czy nawet ekonomicznej. Sprawa jest tak poważna, że nie da się wtłoczyć w ramy wstępu do sprawozdania z zawodów hokejowych i wymaga stanowczo szerszego omówienia. Wracamy przeto do przepojonego tragizmem wykrzyknika z samego początku.

Jabłkiem niezgody między prasą a publicznością, pod której adresem słowa te były zwrócone, była — przepiękna złota reneta, rzucona przez jakiegoś z widzów na lód. Jabłko było trochę wprawdzie nadgryzione, a właściwie był to już tylko ogryzek z wspomnianej złocistej renty. Lecz w tem, myślę, leżał punkt ciężkości całego nieszczęścia.

Niemcy przegrywali, więc protestowali przeciw sędziemu. Publiczność zareagowała — ogryzkiem jabłka, rzuconym w kierunku kapitana B. S. C.

Drogą nieodzownych w takim wypadku asocjacyj myślowych, przypomniano sobie o Krynicy i historycznym już — kaloszu, który zginął tamże bohaterską śmiercią na lodowisku, spełniwszy w pełni swój podwójny cel: propagandę zagraniczną naszych przepięknych, rodzinnych epitetów sędziowskich i demonstrację przeciw jednemu z rozstrzygnięć pana Poplimont.

Ogryzek? Jakże można? Fi donc!

Wreszcie jesteśmy u celu. Opowiadać to wszystko nie miałoby naprawdę sensu, gdyby nie fakt, że od czterech pełnych tygodni, częstuje się tu czytelników obojga płci i gazet dziesięciorga politycznych odcieni przepiękną, czarowną bajką o królewiczu — Maleczku i młodej czarownicy w drogocennym futrze, która rzuciła mu na jego świętą głowę w Krynicy — kalosz. I to nie jakiś Tretorn, lub inny Treugolnik, ale całkiem zwyczajny, ordynarny kalosz, krajowego wyrobu Pepege. Tak, tak, a Polacy cieszyli się jeszcze z tego i bili brawo. Ładna bajka co? Puścił ją w świat radjem p. red. Laufer z Pragi na meczu Polska — Czechosłowacja i od tego czasu pokutuje ona aż do dzisiejszego dnia na łamach prasy i przybrała już wszystkie formy legendy o nieszczęściu narodowem. Kto wie, czy za dziesięć lat nie będzie się nią straszyć małych dzieci, gdy będą niegrzeczne.

Dość. Teraz mecz. Było ich dwa i oba skończyły się identycznym wynikiem — 3:1 dla L. T. C. Praha. Dwa razy, dzień po dniu. Po zdecydowanem zwycięstwie nad Szwajcarami, przyszła kolej i na Niemców i klubowe przynajmniej pierwszeństwo Czechów w Europie nie ulega już chyba wątpliwości. Przegrana w Berlinie została zrehabilitowana już na miejscu świetnym wynikiem z Kanadą (1:2) a zmazaną została zupełnie dwoma zwycięstwami w domu. Śmiesznem byłoby to zapierać, czy choćby tylko sprzeczać się o to. Sędziował Rzezacz, w drugim już Reisenzan, z którego Niemcy nie byli zadowoleni. Być może zresztą, że słusznie. Protestowali jednak dość niesympatycznie i spowodowali tem wprowadzenie „metod krynickich" do stolicy Czechosłowacji.

J. Roha.

Malcolm Campbell podczas jednego z uroczystych przyjęć, urządzanych w Anglji na jego cześć, oświadczył, iż jego najwyższem marzeniem jest osiągnięcie szybkości 5 mil na minutę, t. zn. 481 kilometrów na godzinę!

Smith spodziewa się osiągnąć na swej maszynie około 500 km. g. Najważniejszym problemem jest tu sprawa opon: czy wytrzymają one przy takiej szybkości? Część fachowców twierdzi, że powinny wytrzymać, inni (australijscy) wyrażają powątpiewanie.

Na plaży Dayton amerykański kierowca C. L. Cummin osiągnął na wozie z motorem Diesla rekordową chyżość 169 km. na godzinę. Wóz ten weźmie udział w tegorocznych wyścigach Indianopolis.

Fachowcy zastanawiają się nad możliwością wynalezienia innego toru, niż plaża Daytona na Florydzie, zdatnego do bicia rekordów szybkości. Wybrzeże amerykańskie byłoby idealne, gdyby nie kapryśna, nieobliczalna pogoda. Szczególne zainteresowanie budzi plaża na Nowej Zelandii, na której Smith ma próbować pobicia rekordu. Gdyby warunki terenowe okazały się dobre, bardzo być może, iż wysłanoby „Błękitnego Ptaka" do Nowej Zelandji i Campbell ponownie stanąłby na starcie.

Nagrody pieniężne, przeznaczone na tegoroczne zawody automobilowe klubów Francji, Włoch, Belgji i Hiszpanji, wynoszą razem 134.400 złotych. Zwycięsca otrzyma 50.400 zł.

List z Berlina

Występ mistrzowskich piłkarzy argentyńskich był oczekiwany w Berlinie z wielkiem zainteresowaniem. Zasadniczo nie wiedziano niczego pozytywnego o tej drużynie. Obok wielkich sukcesów w zachodniej Europie, jakiemi legitymowała się La Plata, tajemniczo wyglądały niepowodzenia w Paryżu, Barmen i Lipsku. To też Berlin miał poniekąd rozwiązać zagadkę umiejętności egzotycznych piłkarzy.

Ci jednak, którzy spodziewali się ujrzeć wielką klasę, srodze się rozczarowali. Tennis Borussia pokonała La Platę 2:1 (1:1), mając przytem, przy nienajlepszej formie, zdecydowaną przewagę. Zawód jaki piłkarze argentyńscy sprawili nie da się wytłumaczyć, ani przemęczeniem, ani złym terenem, czy t. p. Przeciwnie, szereg graczy południowoamerykańskich przybyło na kilka dni do stolicy Rzeszy, aby przeciwko Tennisowi być wypoczętym...

La Plata nie jest poprostu objawieniem, jej klasa dorównuje zaledwie średniej klasie niemieckiej. Co trzeba stwierdzić, to wielką szybkość i przebojowość piłkarzy argentyńskich. Ale i te cechy zanikły z chwilą wystąpienia rozpaczliwego spuchnięcia. Błyskotliwych momentów i tricków, tak głośno reklamowanych, zademonstrowali goście bardzo mało, wykazali natomiast bezplanowość akcyj i wielką brutalność, obok braku sportowości.

Na meczu zjawiło się 10.000 widzów, mimo fatalnej pogody. Nie trzeba się temu dziwić. W ubiegłym tygodniu podczas podobnej pogody, było na meczu Drezno — Berlin, 45.000 osób. Popularność piłki nożnej rośnie w Berlinie z każdym dniem. Tutaj nikt nie przeszkadza młodzieży szkolnej uprawiać tego sportu. Przeciwnie, robi się wszystko, aby ją piłką można zainteresować. A w Polsce?

H. G.

Polonia - Makabi 10:8

Emocjonujący mecz pięściarski

Oddawna oczekiwany mecz czołowych zespołów pięściarskich stolicy miał przebieg bardzo interesujący, a chwilami wręcz sensacyjny.

Ciekawe i emocjonujące walki miały przebieg następujący:

W wadze papierowej Rochman (M) w walce z surowym technicznie, ale silnym Bronisławskim (P) osiąga nierozstrzygniętą. Decyzja sędziów krzywdzi nieco lepszego technicznie pięściarza Makabi; w wadze muszej Urkiewicz (M) zwycięża nieznacznie, ale zupełnie pewnie Pasturczaka (P). Ładna walka, prowadzona z obu stron w ostrem tempie.

W wadze koguciej faworyzowany ogólnie Goss (P) osiąga zaledwie remis z ambitnym Borensteinem (M). Wynik krzywdzi Gossa, który pod koniec walki był zupełnym panem sytuacji; inna sprawa, że „as" pięściarski „Polonji" nie robi ostatnio zupełnie postępów i ciągle ma jeszcze ogromne braki techniczne. W w. piórkowej ambitny i silny Anders (M) wyniósł wiele korzyści z ostatniego spotkania z Forlańskim i po zaciętej walce, prowadzonej z ogromną brawurą i impetem, zwycięża wysoko na punkty Wrzoska (P).

Birenzweig (M) — waga lekka, nie miał wiele do roboty z zupełnie surowym Popławskim (M). Pięściarz Polonji marnuje zupełnie bezprodukcyjnie swoje siły. Birenzweig ładuje cały szereg celnych i bardzo silnych ciosów, które kompletnie oszałamiają przeciwnika. Popławski, po zupełnie przypadkowym faulu w plecy podczas drugiej rundy, ostentacyjnie opuszcza ring i nie chce stawać do dalszej walki, przegrywając przez techniczny k. o.

Makkabi prowadzi 8:2! Zwycięstwo zdaje się być zupełnie pewne; dalsze jednak walki kończą się nieprzerwanym szeregiem zwycięstw bokserów Polonji.

„Złą passę" przerywa w w. półśredniej Wolski II (P), który zapowiada się rzeczywiście pierwszorzędnie. Śle on swego przeciwnika Freitaga (M) raz poraz na deski i tylko niewiarogodna poprostu siła woli tego ostatniego pozwala mu wytrwać do końca walki. Wolski wygrywa jednogłośnie. Sędzia p. Landeck, powinien był już w drugiej rundzie przerwać walkę, gdyż nierówność sił była zbyt rażąca.

Garbarz (M) i Seidel (P) — (waga średnia) pokazali piękną walkę, stojącą na b. wysokim poziomie technicznym. Seidel prze naprzód i ciągle jest w ataku, Garbarz punktuje jednak doskonale i w trzeciej rundzie panuje całkowicie nad sytuacją. Decyzja sędziów przyjęta długotrwałym gwizdem publiczności, przyznała zwycięstwo Seidlowi. Garbarz został skrzywdzony aż nazbyt wyraźnie.

W wadze półciężkiej Mizerski (P) i Wysocki (M) zademonstrowali jedynie wielką siłę fizyczną i... zupełny brak pojęcia o prawdziwym boksie. Wysocki odkrywa się przy każdem uderzeniu, jednak Mizerski zupełnie nie potrafi licznych okazyj wykorzystać.

W ostatniej rundzie Wysocki puchnie beznadziejnie, traci całkowicie zyskaną dotąd przewagę i przegrywa wyraźnie do popularnego „Klimka".

Stan meczu 8:8; decyduje wynik walki w wadze ciężkiej.

Ogromny Finn (M) ma za przeciwnika o kilkanaście (!) kilo lżejszego Kempę (waga półciężka).

Ostrożność Finna, która na każdym robi wrażenie zwykłego... tchórzostwa, nie pozwala mu wykorzystać ogromnej przewagi siły i wagi. Kempa pokazał zato, czego może dokonać prawdziwy sportowiec, gdy nadchodzi chwila decydująca. W porywający sposób atakuje on niezdecydowanego pięściarza Makkabi, odnosząc wzamian zasłużone i cenne zwycięstwo.

Finn ani w części nie dorósł do poziomu swoich ambitnych kolegów i zaprzepaścił całkowicie ich piękny wysiłek.

SKRZYNKA POCZTOWA

„Przeglądu Sportowego"

(Odpowiedzi listownych redakcja nie udziela)

Azgo - Fogo, Kraków. Kossok już trenuje w Pogoni lwowskiej. Kałuża ma podobno grywać. Rusinek wystąpi w barwach Cracovii. Gintel nie. Łańko nie podpisał jeszcze zgłoszenia.

P. W. Kuj. Poznań. „Laur Olimpijski" jest do nabycia w każdej księgarni; kosztuje 1 zł. 50 gr.

Bog. Staw. Warszawa. Należy przesłać listownie zgłoszenie i wpłacić wpisowe. Turnieje te nie były oficjalnie zgłoszone.

M. Spor. Lwów. Już choćby sądząc z wyników, Pogoni należało się miejsce w rozgrywkach o mistrzostwo Polski. Formalistyka, którą Pan nazywa konsekwencją, wyrządziłaby więc wielką krzywdę nietylko Pogoni, ale i poziomowi rozgrywek finałowych.

P. Zyg. Szulc. Łódź. Oficjalnie uznany rekord wynosi 10.4.

P. R. Wawrz. Kr. Huta. Z pośród 98 kartek o jednakowej ilości punktów wylosowano te, które otrzymały nagrody książkowe. Skutkiem tego ostatni nagrodzony miał tyle samo pkt. (48), co mu poprzedzający go.

„Kilku sportowcom". Kr. Huta. Jak wyżej. Pierwszy miał 52 pkt., a ostatni 48.

Do drużynowych mistrzostw okręgowych K. O. Z. L. A. zgłosiły się następujące drużyny: Cracovia, Wisła, AZS., Makkabi, Legja, Patrja, przyczem jedynie Patrja nie zgłosiła drużyny pań.

Losowania dały następujące wyniki: Panowie: AZS. — Cracovia; Makkabi — Legja; Wisła — Patrja. Panie: Wisła — Legja; Makkabi — Cracovia; AZS. — W. O.

Cracovia i Garbarnia

zwyciężają rywali śląskich

GARBARNIA — RUCH 4:2 (1:1)

Zawody towarzyskie drużyn ligowych odbyły się na pokrytym śniegiem boisku. Drużyna gości w lepszej kondycji fizycznej i technicznej. Znać po niej, że grała całą zimę. Drużyna gospodarzy z jednym rezerwowym nie ocknęła się jeszcze ze snu zimowego.

Zawody, poza kilkoma ciekawemi momentami, nie stały na wysokim poziomie. Brak kombinacji, niedokładne podawanie, słabe wykopy i częste kiksy, przeplatane dość częstemi strzałami, oto właściwy obraz gry. Przewagę, a właściwie więcej „z gry" miała przez cały czas Garbarnia. Wynik na podstawie przebiegu gry uzasadniony.

Ruch: Mazur T.—Katzy (kpt.) Kusz — Badura, Gensior, Zorzycki — Urban, Buchwald, Bień, Sobota, Włodarz.

Garbarnia: Falkowski — Bill, Konkiewicz—Augustyn, Wilczkiewicz, Nagraba — Bator, Mauer, Pazurek (kpt.), Joksz, Rogowski. Po pauzie na miejscu Augustyna grał Skwarczewski.

Rozpoczyna pod wiatr Garbarnia, która pierwsza „rozruszała się" i zaczyna naciskać. Owocem kilku ataków jest centra Batora, wykorzystana z najbliższej odległości przez Pazurka w 20 min.

Z „furją" atakują teraz ślązacy i w 32 min. Włodarz umieszcza piłkę w siatce. Stan 1:1 pozostaje do przerwy.

Drugą połowę można określić jako bezładną kopaninę piłki, a dosyć często i... graczy. Z początku „gniecie" Ruch, wnet jednak „otrząsa" się Garbarnia i w 6-ej min. strzela Pazurek drugą bramkę. Jednak już po 8 minutach wyrównuje znowu prawy łącznik gości.

W 19-ej minucie „gubi" Bator, będący sam pod bramką piłkę. Następuje cały szereg obustronnych „fauli" i rzutów wolnych. Sędzia jest zbyt drobiazgowy i do tego gwiżdże stale zapóźno.

Żywiołowe ataki gospodarzy przynoszą Garbarni dwie dalsze bramki, zdobyte przez Mauera (36 min.) i Rogowskiego (38 min.). W 40 min. Joksz z wyraźnego spalonego strzela bramkę nieuznaną przez sędziego. W minutę później nie uznaje sędzia regularnie zdobytej bramki przez Ruch (rzekomy spalony). Sędziował słabo p. Ganda. Widzów około 1.500.

CRACOVIA — AMATORSKI 5:2 (4:2)

„Biała murawa" pokryta sypkim śniegiem uniemożliwiła normalną grę. Lepiej jednak od gospodarzy czuli się na niej ślązacy i częściej też „kiwali" biało-czerwonych. Gra szybka, przenosząca się ustawicznie z jednej połowy na drugą, częste groźne wypady zielonych, ładne kombinacje Cracovii, moc strzałów — to cechy zawodów. Błyskotliwe ataki wykazały słabość obu pomocy. Bramkarze nie mogli narzekać na bezrobocie. Dużo pracy mieli także obrońcy.

Drużyny wystąpiły w następujących składach:

Amatorski K. S.: Joszko: Motzek, Rotter: Deda, Nowis, Kawka: Makietka, Gleitzer, Duda, Urbański, Bentkowski.

Cracovia: Otfinowski: Schrott, „Żachemski", Mysiak; Chruściński, Zastawniak; Łaptaś, Zbroja, Muszyński, Kubiński, Mitusiński.

Po pauzie Chruścińskiego zastąpił Seichter, a Łaptasia — Szumiec.

Grę rozpoczyna pod wiatr Cracovia. Odrazu naciska zielonych, co w konsekwencji przynosi jej dwa kornery—nie wyzyskane w 4-ej min. Korner dla AKS-u. W 5-ej min. strzela Mitusiński, z podania Muszyńskiego 1-szą bramkę dla biało-czerwonych. Dalej zmienne ataki uwieńczone w 13-tej min. drugim golem Cracovii, strzelonym przez Mitusińskiego.

W 17-ej min. broni brawurowo ładny strzał prawego łącznika gości Otfinowski. AKS. przeprowadza ataki lewą stroną, wyzyskując słabość Zasławniaka. W 25 min. strzela 3-go gola Mitusiński, uzyskując rzadki „hat trick".

W 29min. strzela z najbliższej odległości lewy łącznik zielonych 1-go gola dla swych barw: w 31 min. umieszcza Kubiński piłkę w siatce AKS., uzyskując 4-go gola. K 34 min. strzela Mitusiński w słupek. W 36 min. strzela center ataku AKS. drugą bramkę.

W drugiej połowie zmienne ataki z przewagą gości. W 19-ej min. po przeprowadzonej kombinacji Kulński podaje piłkę Lutosińskiemu, ten centruje, piłka przechodzi na lewe skrzydło i Szumiec strzela 5-go gola. W 30 min. róg dla AKS., w 34 min. piłka wychodzi poza „linję", sędzia jednak daje znak dalszej gry, nieporozumienie i scentrowaną piłkę łapie obrońca Cracovii w rękę.. Karny — Otfinowski broni wspaniale.

Gra trwała 2 razy po 40 min.

Sędzia p. Rumpler dobry. Widzów około 2.000.

Wśród najlepszych łyżwiarzy polskich

Wrażenia naszego młodego mistrza o minionych zawodach na torze w Katowicach

Od nowego mistrza Polski w jeździe figurowej, p. Zbigniewa Iwaszewicza, otrzymaliśmy następujące uwagi o rozegranych w niedzielę mistrzostwach w Katowicach. Opinja najlepszego łyżwiarza Polski, zainteresuje zapewne wszystkich.

Tegoroczne mistrzostwa Polski w jeździe figurowej, rozegrane w Katowicach były niewątpliwie dużym krokiem naprzód w tej dziedzinie sportu.

Wpłynęło na to nietylko rozegranie pierwszy raz w Polsce wszystkich trzech konkurencyj jednocześnie, co znakomicie urozmaiciło program, ale także duże podniesienie się klasy u wszystkich zawodników, co zwiększyło nastroje imprezy pod względem sportowym i propagandowym.

Łyżwiarstwo figurowe jest w Polsce ogromnie zaniedbane, a postęp technicznych wiadomości jest w naszych warunkach, bez trenera i sztucznych torów, ogromnie trudny. Dlatego każde, nawet najmniejsze, podniesienie się formy należy witać z ogromnem uznaniem dla pracy zawodników nad soba.

Zawody niedzielne zgromadziły na starcie 12-tu najlepszych zawodników (5 pań) na 18 zgłoszonych, brakowało tylko inż. Kiklewicza, który cierpi na zapalenie ścięgien, oraz B. Chachlewskiej z Warszawy. W konkurencjach indywidualnych dominowała bezapelacyjnie Warszowa, zajmując wszystkie I-sze i II-gie miejsca; w jeździe parami bezkonkurencyjnymi okazali się zawodnicy lwowscy.

Jazda solowa męska stała na wysokim i wyrównanym poziomie. Startowało 4-ch zawodników o dużych umiejętnościach na poziomie dobrych junjorów zagranicznych. Była to największa zdobycz tegorocznych mistrzostw Polski, gdyż trudny program figur szkolnych w tej konkurencji sprawiał, że tytuł zdobywany był walkoverem lub najwyżej przy udziale dwu zawodników. Jak wysoki był poziom w tej konkurencji wystarczy zaznaczyć, że wszyscy czterej uczestnicy opanowali szereg trudnych ewolucyj, jak: piruety siadane, stane, na szpicu t. zw. księżyc, skok Axel-Paulsena, (1½ obrotu w powietrzu), skok Rittbergera (cały obrót tyłem), oraz cały szereg figur szkolnych o wysokim współczynniku trudności jak np. pętlica w ósemkę lub inne.

Zażarta walka rozegrała się o II--gie miejsce między Noskiewiczem (WTŁ), Marmolem (L. T. Ł.) a Sadowskim (WTŁ), przyczem Noskiewicz doskonale tego dnia dysponowany, wygrał zasłużenie, mając dużą przewagę w figurach szkolnych, pojechał on również wyjątkowo dobrze jazdę dowolną, co zapewniło mu II-gie miejsce przed Marmolem i Sadowskim. Zdobywca III-go miejsca, Marmol ze Lwowa robi szybkie postępy, posiada jednak dużo błędów w postawie, co będzie mu trudno wykorzenić. Jest to łyżwiarz inteligentny, co specjalnie uwydatniło się w jeździe dowolnej dobrem rozłożeniem tempa i poprawnem ułożeniem programu; mimo wszystko jego jazda dowolna nie wypadła efektownie. Sadowski miał wyraźnego pecha, gdyż postawiony u wszystkich sędziów na III-ciem miejscu, spadł niespodziewanie w ogólnej punktacji na IV- te miejsce. Robi on ogromne postępy, skacze odważnie, ma dużo siły, nie posiada jeszcze rutyny.



NADZIEJA ŁYŻWIARSTWA POLSKIEGO
od lewej: Noskiewicz, Cukiertówna, Iwaszewicz, Śniadecka i Sadowski, wychowankowie W. T. Ł.

W jeździe parami wygrali bezkonkurencyjnie Bilorówna — Kowalski (LTŁ), lepsi o 2 klasy od następnej pary. Posiadają oni dobry, na wzorach zagranicznych oparty program, są doskonale zgrani i mają dużą rutynę zawodniczą. Od ostatnich pokazów w Krynicy znowu się poprawili, dodając parę nowych figur, oraz znacznie przyspieszyli tempo, co jest ich największą zdobyczą.

Drugie miejsce zajeli p. Żmudzińscy ze Śląska, dysponując dobrze ułożonym programem, lecz słabem wykonaniem, parodjując nawet niektóre figury. W każdym razie druga lwowska para Rudnicka, Theuer była mocno pokrzywdzona, przyznaniem jej III-go miejsca.

Warszawianie Śniadecka i Sadowski startując jako pierwsi bezpośrednio po jeździe dowolnej pojedyńczej, byli zmęczeni i pojechali niżej formy.

Jazda solowa pań przedstawiała poziom najniższy. Walka rozegrała się między dwiema przedstawicielkami WTŁ — Cukiertówną i Śniadecką. Tu znowu niespodzianka. Cukiertówna, która dwa razy wygrała ze Śniadecką w Warszawie, jeżdżąc w Katowicach lepiej, uplasowana została na II-iem miejscu.

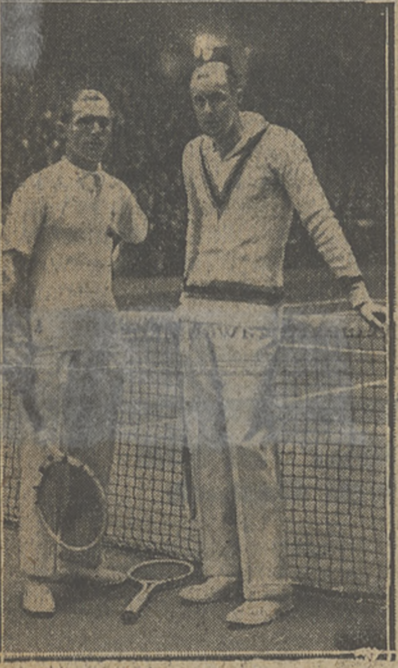
Nie chcę robić złej reklamy łyżwiarstwu, zdaję sobie bowiem sprawę, jak łyżwiarstwo figurowe tej reklamy potrzebuje. Jednak ciągłe, powtarzające się błędy w sędziowaniu skłaniają mnie, choć z niechęcią do wypowiedzenia swych uwag.

Sędziowie w Katowicach wystawiali noty fantastyczne. Wpłynął na to niezwykły fanatyzm dzielnicowy, który sprawił, że nie liczono się z niczem. Wymienię tylko, że jeden z sędziów postawił bezkonkurencyjną parę Bilorówna, Kowalski na II-iem miejscu. Rozgoryczenie było ogromne, niektórzy zawodnicy nie przyszli na rozdanie nagród.

Szkoda było walki zawodników na torze, szkoda było pięknego wysiłku organizacyjnego Śląsk. Tow. Łyżwiarskiego.

Znane są wypadki stronniczego sędziowania na arenie międzynarodowej (słynny skandal Schaffer—Śliwa), lecz nigdy nie słyszałem o podobnych antagonizmach podczas zawodów wewnętrzno - krajowych. Miejmy nedzieję, że P.Z.Ł. dołoży wszelkich starań, aby uzdrowić te stosunki, podnieść zaufanie zawodnika do sędziego i stworzyć ścisły, nierozerwalny węzeł między pięknem jazdy figurowej a etyczną i sumienną oceną.

Zbigniew Iwaszewicz.



KOŻELUH I TILDEN
przed jednym z meczów, który stale kończy się porażką Czechosłowaka.

O tytuł drużynowego mistrza

walczyć będą po raz pierwszy kluby lekkoatletyczne

Ostatnie walne zebranie Polskiego Związku Lekkoatletycznego uchwaliło ostateczny regulamin drużynowych mistrzostw Polski, które w tym roku po raz pierwszy zostaną przeprowadzone.

P. Z. L. A. nie posiada w tym nowym kierunku żadnego doświadczenia, a więc nowy regulamin został wprowadzony narazie jedynie tytułem próby. Gdyby warunki życiowe wskazały na konieczność pewnych zmian, to odpowiednie poprawki zostaną wprowadzone, jednak sam charakter mistrzostw drużynowych postanowiono w przyszłości bezwzględnie zatrzymać.

Być może, że nowy sposób rozgrywania mistrzostw już w obecnym roku zdobędzie wielkie uznanie i popularność, nie od rzeczy więc będzie zapoznać szerokie rzesze lekkoatletów z regulaminem czekającej ich nowej próby, choćby w ogólniejszych jedynie zarysach.

Oto jak przedstawia się Regulamin „Drużynowych Mistrzostw Polski w Lekkiej Atletyce":

Mistrzostwa rozpoczynane są osobno w konkurencji pań i panów. W roku bieżącym mistrzostwa drużynowe pań rozgrywane będą jedynie wewnątrz okręgów.

W skład mistrzostw wchodzą następujące konkurencje:

Panowie: biegi 100, 400, 5000 i 110 mtr. przez płotki, sztafety 4x100, 100 — 200 — 400 — 800 mtr. i 3x1000 mtr., skoki wzwyż, wdal i o tyczce, rzuty dyskiem, kulą i oszczepem.

Panie: biegi 60 m., 200 m., 800 m., i 80 mtr. przez płotki, skoki wwyż, wdal z miejsca i z rozbiegu, rzuty dyskiem, kulą i oszczepem.

Do poszczególnych konkurencyj kluby mogą zgłaszać 3-ch zawodników, oraz trzy drużyny do każdej ze sztafet.

Punktacja przewiduje 13 punktów za I-sze miejsce, 8 za II-gie, 5 za III-cie, 2 za IV-te i 1 za V miejsce. W biegach sztafetowych punktacja liczona będzie podwójnie.

Poszczególne okręgi rozgrywają wewnętrzne mistrzostwa do dnia 15-go czerwca, przyczem do zawodów startować mogą kluby klasy A, B i C, a eliminacja zostaje przeprowadzona systemem fachowym. Jedynie w okręgu warszawskim, gdzie mistrzostwa drużynowe posiadają już swoją tradycję, w zawodach eliminacyjnych startują tylko kluby klasy A (kluby B i C klasowe rozgrywają swoje mistrzostwa osobno).

Mistrzowie okręgów, po dokonanem losowaniu, przeprowadzają rozgrywki między sobą znowu systemem puharowym. Do dnia 1-go lipca ukończone mają być ćwierćfinały. Półfinały i finał odbędą się w drugiej połowie września.

Zwycięzca finału zdobywa tytuł Drużynowego Mistrza Polski i piękną wędrowną nagrodę prezesa Znajdowskiego, która po trzykrotnem zdobyciu (niekoniecznie kolejnem) przechodzi na własność klubu.

Wybór boiska przysługuje w każdym wypadku klubowi, który przy losowaniu otrzymał niższy numer kolejny. Kluby przyjeżdżają na koszt własny i dzielą się dochodami z zawodów po połowie.

Tak wygląda regulamin nowych mistrzostw, który kryje w sobie jedno ogromne niebezpieczeństwo dla naszych czołowych klubów lekkoatletycznych. Niebezpieczeństwo finansowe.

Kompletne obsadzenie wszystkich konkurencyj wymaga wysłania ponad dwudziestu ludzi (zawody odbywają się w jednym dniu). Koszty będą więc bardzo wielkie i prawdopodobnie w części nawet nie zostaną pokryte dochodami z zawodów.

Ryzyko finansowe zmniejszyłoby się znacznie, gdyby nie dopuszczano do każdej konkurencji trzech zawodników, a poprzestano na dwu, co, zdaje się, byłoby zupełnie wystarczające.

To jest bezwzględnie największym błędem nowego regulaminu. Pomijając już wysokie koszty wysłania drużyny, to czyż jest w Polsce klub, któryby mógł wystawić do każdej konkurencji trzech zawodników, przedstawiających pewną klasę?

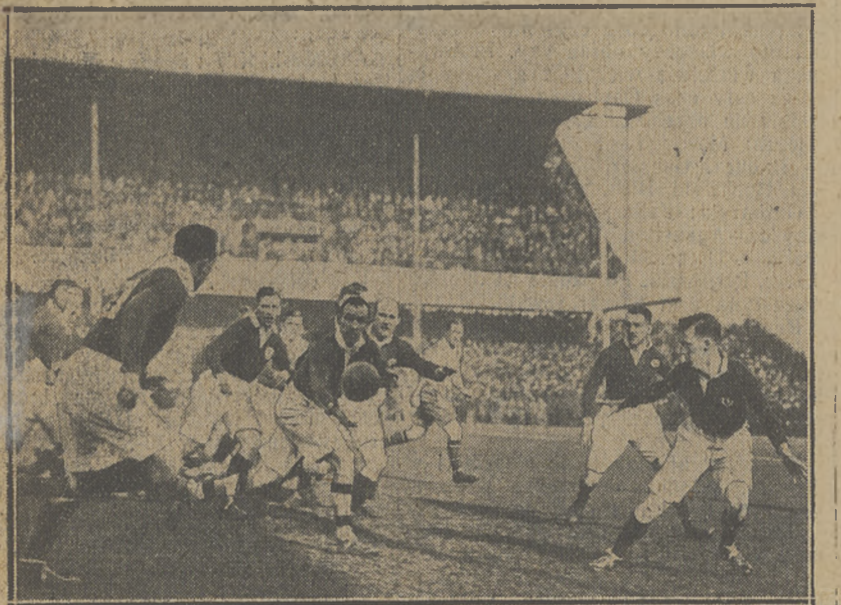
A z drugiej strony najlepsi zawodnicy zmuszeni będą poprostu do startowania w jednym dniu do 5-ciu a nawet 6-ciu konkurencyj. Nie trzeba chyba dodawać, że pełnym poświęcenia i ambicji zawodnikom, taka „porcja", powtórzona kilkakrotnie, napewno nie wyjdzie na zdrowie...

Co do strony finansowej, to udanie się nowej imprezy zależeć będzie w głównej mierze od... publiczności. Gdy P. Z. L. A. potrafi odpowiednio mistrzostwa drużynowe spopularyzować i gdy walka klubów będzie naprawdę ciekawa i pełna wartości sportowej, to niewątpliwie znajdzie się odpowiednia ilość fanatyków tego najpiękniejszego ze sportów, która przez liczny udział na zawodach pozwoli na utrzymanie się nowej imprezy przy życiu.

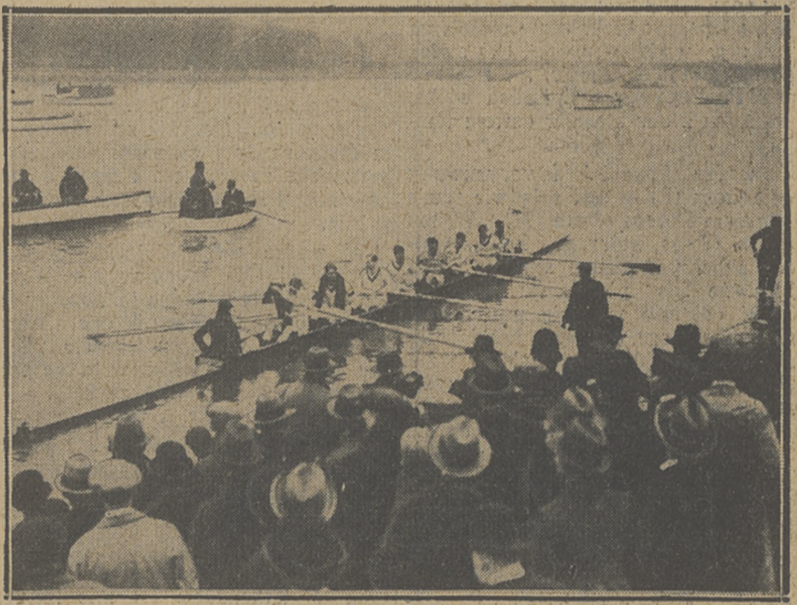
My ze swojej strony życzymy pięknej inicjatywie P. Z. L. A. pełnego sukcesu. Polska lekka atletyka zyska dzięki niej niewątpliwie na popularności i może wreszcie nadejdą dla niej nowe, lepsze czasy.



SCHMELING I JONES
mistrz boksu i golfa spotkali się na wywczasach.



RUGBYŚCI IRLANDZCY GÓRA!
Moment z meczu Irlandia — Szkocja z cyklu gier o mistrzostwo W. Brytanji, wygranego przez piłkarzy „Zielonej Wyspy".



PRZED KLASYCZNYM WYŚCIGIEM
na falach Tamizy między ósemkami dwu uniwersytetów, trwają już pilne treningi. Oto osada Oxfordu przy pracy.



90 KILOMETRÓW NA NARTACH.
Zwycięzca dorocznego wyścigu o puhar Wazy, Anders Ströma witany był na mecie przez swą staruszkę matkę.

Prenumerata kwartalna zł. 7. Cena ogłoszeń: za wiersz wysokości 1 m/m. szerokości szpalty red. w tekście zł. 0.80, poza tekstem zł 0.40.

Redakcja: Administracja i Drukarnia „Prasa Polska", S. A., Warszawa, Marszałkowska 3/5/7. Centrala: Tel. „Prasa Polska" Nr. 8 — 02 — 40. — Konto w P. K. O. Nr. 131-20.
Filje: Marszałkowska 118, tel. 693-97, Jasna 10, tel. 693-72. Redaktor przyjmuje we wtorki, czwartki i piątki od 12 — 2.

Redaktor naczelny: KAZIMIERZ WIERZYŃSKI Redaktor odpowiedzialny: MARJAN STRZELECKI